



MIECZNIK

cena: 12,90 zł
03-2010 (02)

Flysport

tajemnice skutecznego muszkarstwa

Świat

PREMIERA !!

Muszkarstwo jeziorowe

Akademia

Pierwsze pudełko

Rozmowa

Z Adamem Wnękowiczem

Metody

Na leniucha

Muchy

Przepis na muchę

Zajaczek skuteczna nimfa

Mokra mucha North Brown

Weekend krętacza

36 WZORÓW SKUTECZNYCH PRZYNET

Świat

Muszkarstwo jeziorowe (1)

Pierwszy artykuł z serii.
Profesjonalne łowienie na muchę w jeziorach.

Karel Krivanec

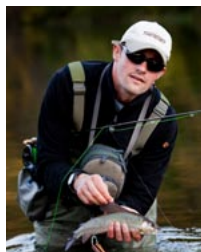


Metody

Na leniucha

Mokra mucha nie jest „cool”. To łowienie z przymusu. Mokra mucha jest zapomniana.

Redakcja



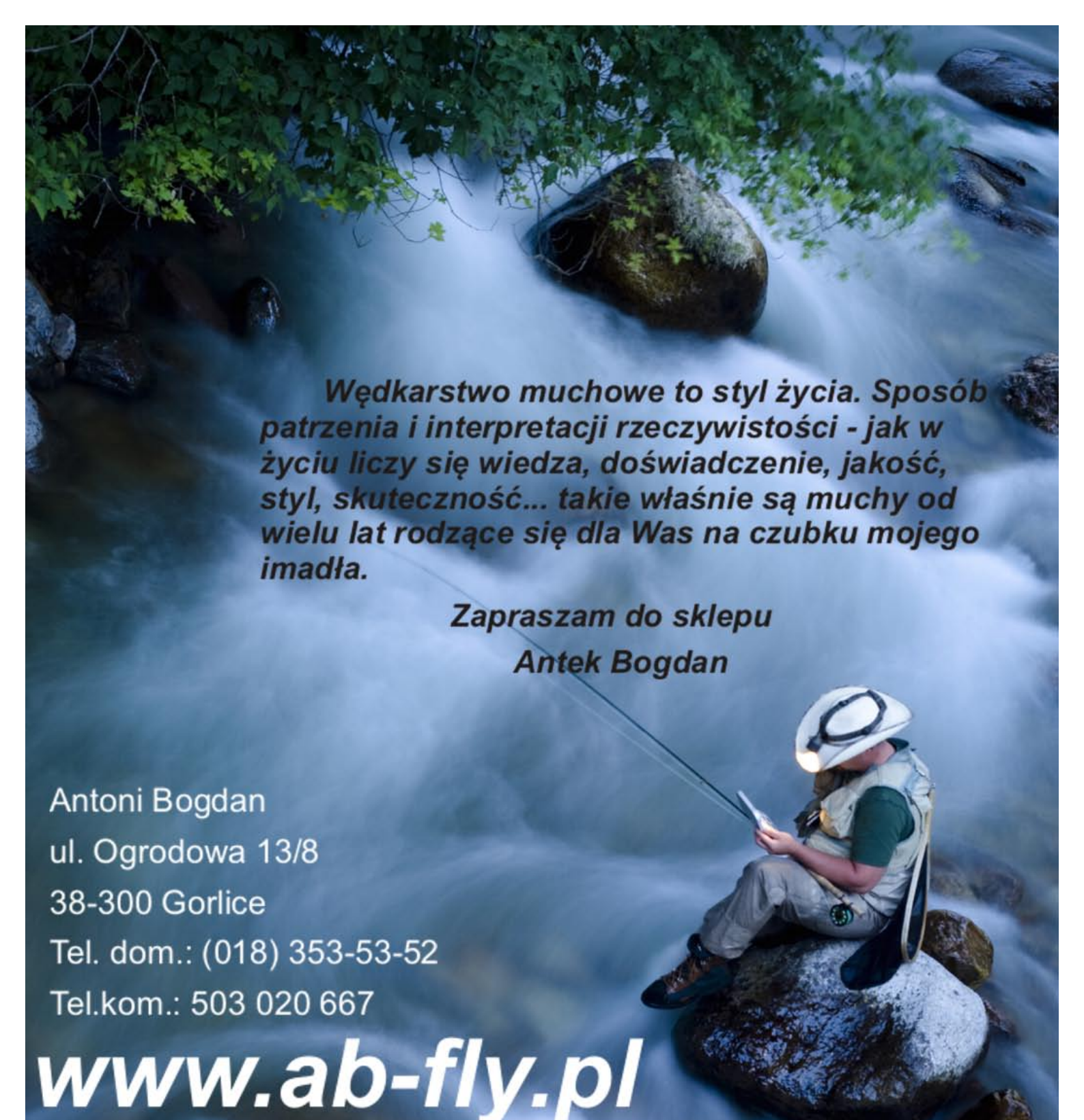
Rozmowa

z Mistrzem

Adamem Wnękowiczem trzecim zawodnikiem Mistrzostw Świata. O starcie w MŚ i sposobach na marcowe potoki

Paweł Zajac





Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

**Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan**

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl



FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - nici - lamety - pióra - główki - narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER
SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA
35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A
tel: 604 617 611

www.madler.pl e-mail: madler.fly.tying@gmail.com
SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

PRACOWNIA WĘDKARSKA
BUDOWA I MODERNIZACJA WĘDZISK

WYKONUJEMY WĘDZISKA MUCHOWE I SPINNINGOWE
NA INDYWIDUALNE ZAMÓWIENIE KLIENTA
WĘDZISKA WYKONUJEMY W OPARCIU O KOMPONENTY
RENOMOWANYCH PRODUCENTÓW ŚWIATOWYCH.

PRACOWNIA BUDOWY WĘDEK
Wędkę na indywidualne zamówienie





W numerze

Wstęp	05
Informacje	06

Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław Laskowa
21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zając

Współpracownicy: Artur Buczkowski, Zdzisław Czeakała, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zając.

Zdjęcie na okładce: Wojciech Marzec

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma.

Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

© Copyright by Miecznik 2010

Świat - Muszkarstwo jeziorowe (1)	07
Rozmowa z Mistrzem - Adamem Wnękowiczem	11
Łowiska - Wiosenna Soła	20
Czasami słońce, czasami śnieg	24
Pejzaż znad Sanu (2)	26
Metody - Na leniucha	32
Muchy - Megakrętacze	36
Weekend krętacza	40
Zajączek	44
Złote łyzy	46
Akademia - Pierwsze pudełko (2)	47
Muchy - Przepis na muchę (2)	52
Mokra mucha North Brown	54
Prywatnie - Edmund Antropik	58
Roztopy	60
Wasze zawody	61
Klasyfikacja GP	62
Ranking OS	63

W kwietniu:

- Muszkarstwo jeziorowe (2)
- Pierwsze wejście do wody (3)
- Podejrzący chruścik
- Rozmowa z Mistrzem - Piotr Wróbel
- Puchar Warty
- Trening przed sezonem





Drodzy czytelnicy,

Jestem zaskoczony. Nawiązując nowe kontakty z autorami dotarliśmy do źródeł wielu informacji i nowinek z rynku muszkarzkiego w Europie. Czesi i Słowacy są bardzo daleko przed nami. Ich reakcja na „wynałazki” zawodników jest tak szybka, że trudno za nimi nadążyć. Dlatego też cofamy się nieznacznie w tył, żeby przybliżyć Wam podstawy sportowego połowu na muchę w jeziorach. Jeziora mamy sporo, publikacji na ten temat brak. Czeska nimfa, metoda przedstawiona w naszym pierwszym wydaniu, jest już historią. Jeśli chcemy łowić skutecznie i odnosić sukcesy w zawodach międzynarodowych, powinniśmy pójść śladem Czechów, których współpraca pomiędzy krajowymi producentami sprzętu i muszkarzami, generuje wzrastające zainteresowanie muszkarstwem i zwiększającą się stale, ilość osób chętnych do spędzania wolnego czasu z muchówką.

Będziemy się starali nadrobić te braki i już w kolejnych wydaniach publikować coraz więcej informacji na temat nowinek sprzętowych.

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch



Okienko sprzętowe

Nowość 2010- wędkę Orvis Hydros

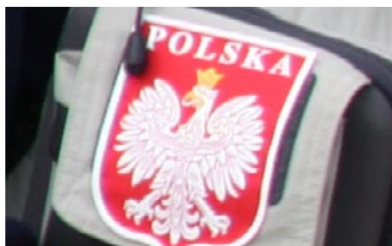
Wędkę Hydros wykorzystują tę samą technologię płaszczka grafitowego co najłżejsze na świecie wędkę Orvis'a Helios. Oprócz niesamowitych właściwości rzutowych niewątpliwą zaletą tej serii jest cena. Dostajesz sprzęt z najwyższej półki za cenę niższą niż kiedykolwiek.

www.flyhouse.pl



Problemy przed GP Wisły

W trakcie rozmowy z organizatorem Pucharu Wisły Dyrektorem Zbigniewem Pszczełlińskim, dowiedzieliśmy się o kłopotach przed pierwszymi zawodami GP w 2010 roku. Biorąc pod uwagę ilość zgłoszonych drużyn i zawodników, trudno zrozumieć sytuację, gdy jeden Okręg zgłasza do startu 11 ekip. Dodatkowo zgłaszają się również osoby, dla których będzie to pierwszy start w życiu... Pisaliśmy o tym wcześniej na naszym forum, jednak żadne zdecydowane działania w tej kwestii nie zostały podjęte. Wydaje się, że brakuje wcześniejszych eliminacji, lub jasnych i prostych przepisów uwzględniających zbyt dużą ilość chętnych do startu. Organizatorzy obiecali że dołożą wszelkich starań, żeby impreza rozegrana została na „równej wodzie” z odpowiednią do jej pojemności ilością zawodników. (red)



Skład kadry na MŚ na Sanie

1. Piotr Konieczny
2. Artur Trzaskoś
3. Andrzej Zasadzki
4. Grzegorz Gołofit
5. Marek Walczyk
6. Zbigniew Zasadzki - rezerwowi

www.flysport.fora.pl

MŚ 2010 na Sanie

W chwili obecnej na liście zarejestrowanych ekip jest 6 drużyn (stan na 08-03-10): Anglia, Luksemburg, Holandia, Francja, Słowenia, Nowa Zelandia.

www.worldflyfishing2010.pzw.org.pl/

XIV Puchar Warty

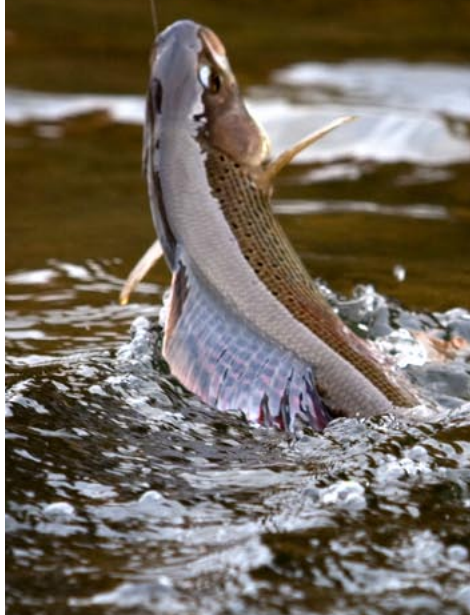
FLYSPORT będzie obecny na zawodach muszkarskich na Warcie. W przyszłym wydaniu, opiszemy lokalne zawody w których nie decyduje ilość złowionych ryb, tylko ich wielkość.

www.pucharwarty.pl

Muchowy Puchar Wisły 2010

Miło nam poinformować, że FLYSPORT został patronem pierwszej imprezy cyklu GP w Polsce. Szykuje się obszerna relacja z zawodów i atrakcyjne nagrody dla zawodników.

www.pzwbielsko.pl



Muszkarstwo jeziorowe

odcinek 1

Karel Křivanec

Mamy przyjemność przedstawić Wam naszego kolegę, autora książki o muszkarstwie jeziorowym, której przedruk będziemy prezentować Wam w kolejnych wydaniach FLYSPORT.

Karel Křivanec - 17 lat był kierownikiem czechoskiej drużyny narodowej. Jest autorem książek: *Základy jezerního muškaření* (Podstawy wędkarstwa jeziorowego) i *Česká nymfa* (Czeska nimfa). Wydaje muszkarskie pismo zawodnicze „Český muškař”. Prowadzi strony: www.cesky-muskar.eu i www.czechnymphs.com



Wstęp

Pół pstrągów na muchę w wodach stojących, którym poświęcona jest ta książka, można podzielić na dwa podstawowe typy. Pierwsze było muszkarstwo na jeziorach naturalnych, w których występują dzikie pstrągi potokowe, jakie spotykamy w Irlandii, Szkocji, Alpach czy Skandynawii. Później rozwinęło się muszkarstwo na rozmaitych zbiornikach sztucznych, zarybianych pstrągiem tęczowym, rzadziej potokowcem i palią.

W naszych warunkach niemal wyłącznie mamy do czynienia z tym drugim przypadkiem, gdy obfitymi zarybieniami przyciągamy wędkarzy, by chwycili swojego pstrąga. Zarybienia jezior tęczakiem mają ponad stuletnią historię datowaną na 1904 r., kiedy to przeprowadzono je na zbiorniku wody pitnej w Blagdon koło Bristolu w Anglii. Od tego momentu możemy mówić o współczesnym muszkarstwie jeziorowym, tam położone zostały podwaliny pod ten rozdział naszego ukochanego sportu.

W Czechach proces ten był opóźniony o blisko 90 lat, ale ostatnimi czasy szybko nadrabia stracone lata. Rokrocznie przybywa zainteresowanych łowieniem na muchę w jeziorach i jego popularność stale rośnie.

Rzeczne muszkarstwo nie wszystkim już wystarcza i kto chce rozwijać swoje umiejętności, poszukuje pięknych doświadczeń właśnie w łowieniu jeziorowym, które daje wiele możliwości poznawania małych i wielkich tajemnic podwodnego życia. To również świetna okazja do poznania nowych materiałów do kręcenia much, do poznania nowych technik i nowych wzorów much.

Wody stojące możemy podzielić według wielkości na dwie kategorie. Małe zbiorniki o powierzchni do 2 ha są przeznaczone niemal wyłącznie do łowienia z brzegu. Na większych jeziorach można łowić również z łodzi. I to są dwa główne typy muszkarstwa jeziorowego. Ten podział to jednak nie wszystko. Wielkie znaczenie ma czy łowimy z zakotwiczonej czy dryfującej łodzi. W tym objawia się wielkie urozmaicenie naszego sportu.

Na sztuczną muchę łowi się obecnie prawie wszystkie gatunki ryb: szczupaki, sandacze, okonie, bolenie, karpie, liny, płocie, leszcze i mnóstwo innych. O nich jednak w tej książce nie będzie, gdyż byłby to zbyt szeroki i wręcz niemożliwy do ogarnięcia samemu temat.

W tej książce nie chcę również wyjaśniać po raz kolejny wielu muszkarskich zagadnień, które można znaleźć w innych czeskich publikacjach o łowieniu na muchę. Uważam, że każdy je dobrze zna i nie ma potrzeby ich powtarzać. **Książka jest przeznaczona dla bardziej doświadczonych muszkarzy, którzy mają dobre podstawy z rzeczno-łowania.**

Przy pracy miałem dylemat gdzie umieścić pewne pojedyncze sztuczne muszki. Czy umieszczać je w podziale alfabetycznym, a może mechanicznym, czy trzymać się ściśle systemu zoologicznego. Ostatecznie zdecydowałem się na jeszcze inne rozwiązanie, które nie musi być przez wszystkich akceptowane, ale to mój pogląd na problematykę i wierzę, że większości wędkarzy pomoże.

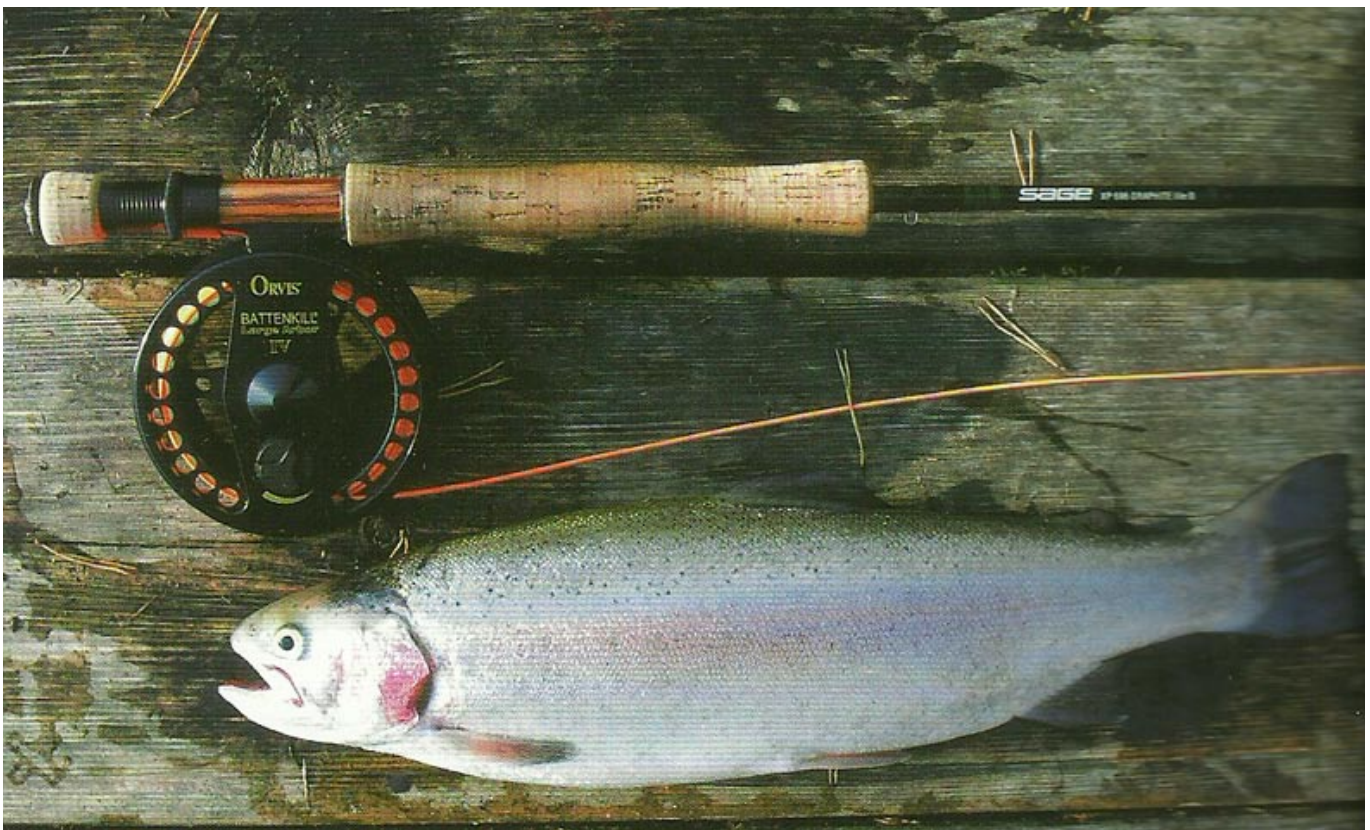


Pokusiłem się również o stworzenie kilku neologizmów w terminologii, przy czym nie próbowałem znaleźć czeskich odpowiedników dla wszystkich angielskich nazw, gdyż uważam, że nie jest to koniecz-

ne we wszystkich przypadkach. Wszystko wokół nas się rozwija, tak i będzie się rozwijać czeskie nazewnictwo muszkarskie. Jestem zdania, że przyswajanie angielskich wyrazów nie jest słabością języka, ale

szansą łatwego porozumienia między ludźmi, również tych kompletnie różnych narodowości.

Sprzęt muszkarza jeziorowego
Každy chętny na dłuższą przygodę



z jeziorowym muszkarstwem, czy to z brzegu, czy z łodzi, będzie potrzebować specjalnego ekwipunku, różniącego się od znanego z łowienia w rzekach. **Do okazjnego łowienia wystarczy oczywiście tradycyjny sprzęt, ale to nie jest nasz przypadek.** Pozwólcie więc, że wspomnę o tym co wyróżnia jeziorowego muszkarza, zamiast obarczać was bagażem informacji, które możecie znaleźć w innych książkach.

Wędka

Pierwsze pytanie rozpoczynających swoją przygodę z muszkarstwem jeziorowym brzmi: „jaki kij jest najlepszy?”. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ale można spróbować w ten sposób: ten, który najlepiej leży wam w ręce, pasuje do waszego stylu rzucania, umożliwi dalekie rzuty, a zarazem pozwala na delikatne i z czuciem prowadzenie muszki oraz spokojny hol dużej ryby. **Warto sobie uświadomić, że będą wyraźne różnice między wędkami do połowu z brzegu i łodzi. Nie wspominam już, że w dzisiejszych czasach mamy do czynienia tylko z kijami węglowymi.**

Do łowienia z brzegu najlepsza jest wędka o długości 290-300 cm. Dłuższy kij ułatwia wyciąganie sznura z wody, manewrowanie nim między przybrzeżnymi krzakami i roślinnością wodną, jak i pozwala na wymagające długie rzuty. Optymalne są

trzyczęściowe wędki Sage SP, Loomis GLX, Thomas & Thomas HS i Orvis PM. Gwarantują światową jakość i często dożywotnią gwarancję dla pierwszego nabywcy. Odpowiadają temu ich ceny, więc często opłaca się poskładać wędkę samodzielnie z oryginalnych części.

Wędki z najwyższej półki cenowej mają zazwyczaj pojedyncze oznaczenie klasowe, gdyż są przeznaczone do konkretnej metody, więc warto się z nim wcześniej zaznajomić. I chociaż te super-kije mają tylko oznaczenie jednej klasy sznura, bez problemu poradzą sobie z linkami o klasę cięższymi lub lżejszymi. Do tej grupy możemy dopisać takie produkty, jak czteroczęściowy Masterline Red River czy trzyczęściowe Fly Logic Optimum i Greys Platinum.

Oczywiście można posługiwać się tańszymi wędkami, które charakteryzują się podwójnym oznaczeniem klas wagowych AFTMA, np. 6/7 najbardziej pasuje do linek DT 6 lub WF 7. Warte uwagi są wędki Ron Thomson Chinook IM8 i dwuczęściowa Daiwa Triforce Z.

Najtańsze wędki mają jeszcze szerszą specyfikację użycia sznurów, np. dla kija o długości 275 cm (9 stóp) często jest to # 5-7, dla 288 cm (9'6) # 6-8, a dla 300 cm (10') # 7-9. Te wędki to najczęściej 100% grafity produkowane w Chinach lub innych

krajach Dalekiego Wschodu.

Do połowu tęczaków z łodzi wystarcza zwykła rzeczna wędka o długości 275-290 cm w klasie 6-7 AFTMA. Może być nawet wygodniejszy, gdyż nie ma potrzeby wykonywania tak dalekich rzutów. Krótsza wędka nie męczy tak ręki i umożliwia łowienie lżejszymi muchami i ich delikatniejszą prezentacją. Przy połowie dzikich potokowców na dużych jeziorach dla odmiany stosuje się raczej wędki o długości 330 cm i dłuższe (5-6 AFTMA).

Podczas łowienia z brzegu szybko uświadomcie sobie, że jeden uniwersalny kij to za mało i potrzebujecie dwóch wędek.

Jednej delikatniejszej (300 cm) do łowienia na suchą i mokrą, także na nimfę (AFTMA 5-7) i drugiej twardszej (290 cm) do streamera i połowu na większe muchy i muchy booby (puchowce z dużymi oczami z pływającą pianką, AFTMA 7-9). Tę wędkę docenicie również przy łowieniu przy silnym wietrze i bardzo szybko tonącymi sznurami.

Kiedy uznacie, że jesteście już na tym etapie, polecam Wam poszukać droższej i lepszej jakościowo wędki.

Sznur

Z powagą mogę stwierdzić, że to sznur jest w muszkarstwie jeziorowym jest najważniejszy, a



jego właściwy wybór dużo istotniejszy niż wędki. Linki dzielimy nie tylko według ich ciężaru (klasy) i profilu podłużnego, ale i szybkości tonięcia. Produkowane są obecnie dwa główne typy sznurów: z PVC i polimerowe.

W sznurze PVC na jądro ze splecionych włókien nylonu, terylenu lub kewlaru, nanosi się PVC (polichlorek winylu) w takiej ilości i kolorze, aż zostanie osiągnięty żądany profil, grubość (gęstość) i odcień. Ta technologia jest znana od roku 1950.

Sznury polimerowe mają twarde, jednolite, słabo lub w ogóle nierozciągliwe, jądro, na które nanosi się polimerowy zwój (teflon). Wyrabia się również linki z plecionym jądrem i polimerowym pancierzem.

Najważniejsze przy wyborze sznura są jego ciężar oraz zdolności pływające (tonące). Grubość sznura wyznacza czy sznur jest pływający, intermedialny, wolno- lub szybko tonący. Umożliwiają one połów różnymi metodami muchowymi. Sznur nie spełnia jedynie funkcji rzutowych, ale służy też jako spławik i wskaźnik brań.

Sznury pływające i intermedialne to podstawowy ekwipunek początkującego muszkarza jeziorowego. Jego kolekcję powinien dopełniać sznur szybko tonący. Jeśli ograniczają go względy finansowe, najlepiej poprzestać na jednym sznurze pływającym DT 6 i drugim WF 7 o średniej szybkości tonięcia (Wet Cel II). Wystarczą one na większość małych zbiorników i do połowu z łódki na większych zbiornikach.

Oczywiście nie wystarczy to do stosowania wszystkich technik i taktyk, np. gdy potrzebne są bardzo długie rzuty, głębokie prowadzenie i łowienie podczas silnego wiatru, użycie wielkich przynęt i odwrotnie – małych suchych muszek czy ważki (emergerów).

Do łowienia wystarczy nam najtańszy kołowrotek czy wędka średniej klasy, ale radzę nie oszczędzać na sznurze. Nawet zupełny nowicjusz szybko zorientuje się że te małe pieniądze i tak wyrzucił w błoto. Prędzej

czy później będzie musiał kupić nowy sznur, najlepiej renomowanej firmy, dzięki czemu zyska gwarancję wysokiej jakości.

Między pływającymi sznurami o teoretycznie zerowych właściwościach tonących są i tak różnice. Tradycyjne linki PVC mają specyficzną gęstość, w porównaniu z wodą, o wartości 0,95, a tym samym większość ich objętości jest pod powierzchnią czyniąc je dobrze widocznymi dla ryb przebywających bliżej tafli. Niektóre nowe sznury mają oznaczenia „high floating” (dobrze pływające) i znajdują się w całości nad wodą. Są dobrze widoczne dla wędkarza, ale trudniej je kontrolować przy silnym wietrze ze względu na większą średnicę.

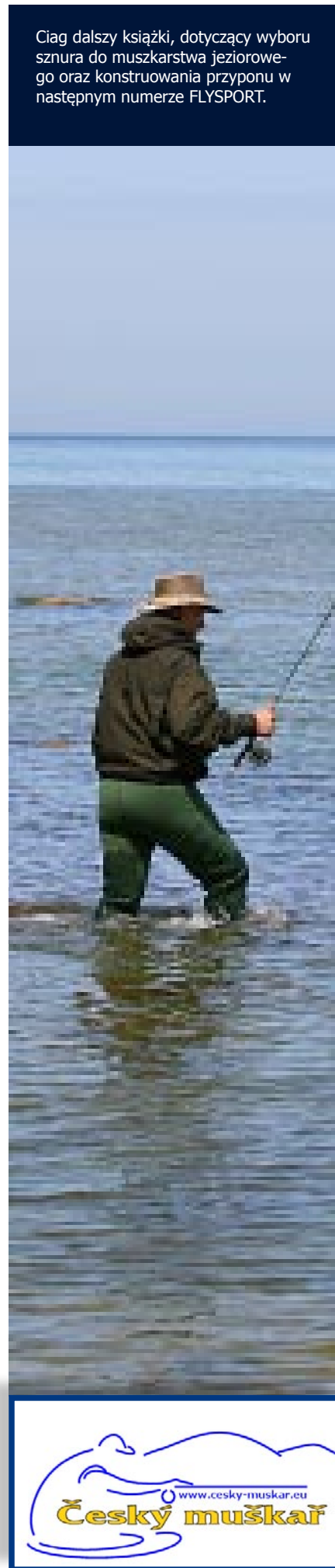
Kolor sznura był długo uważany za mało istotny. Szereg zawodów jeziorowych, z brzegu i łodzi, dowiódł jednak, że barwa linki zwraca uwagę ostrożniejszych ryb, które oddalają się poza jej zasięg. Jasne i ekspresyjne sznury są dobrze widoczne, ale nie przeszkadzają jedynie świeżo wpuszczanym tęczakom. Użycie linek zielonych i brązowych jest zdecydowanie rozsądniejsze w pobliżu drzew lub skał niż w okresie zakwitnięcia wody.

Pośród barwnych sznurów PVC najmniej widoczne są szare i oliwkowo zielone. Jasno szary Air Cel XPS sprawdził mi się podczas połowu nawet najbardziej ostrożnych ryb.

Ostatnio podczas zawodów z brzegu na czystej wodzie, dominują przezroczyste sznury pływające, gdyż są dla ryb prawie niewidoczne, a ich obecność ujawnia się jedynie podczas chłapięcia o tafle wody. Ich mankamentem są często gorsze właściwości pływające niż ich kolorowych odpowiedników. Sprawiają również czasem problemy przy wykonywaniu długich rzutów oraz właściwą „pamięcią”. Na ogół jednak ich cechy z czasem ulegają poprawie. Przykładem dobrze pływającego, bezbarwnego sznura jest np. SP Clear Line firmy Airflo lub jego kolorowy, zielony wariant SP H-Vis.

Karel Křivanec

Ciąg dalszy książki, dotyczący wyboru sznura do muszkarstwa jeziorowego oraz konstruowania przyponu w następnym numerze FLYSPORT.



Rozmowa z Mistrzem

trzecim zawodnikiem MŚ, Adamem Wnękowiczem rozmawia Paweł Zając





Witaj w 2010 roku. Mamy marzec. Dajesz pstrągom odpocząć?

Najczęściej rozpoczynam sezon w lutym, choć prawdziwe łowienie u nas na południu zaczyna się dopiero w kwietniu, gdy ryby nabiorą masy po ciężkiej zimie. Nie przepadam za łowieniem wychudzonych pstrągów, ale z racji tego że po takim okresie „abstynencji” ciągnie nad wodę, zawsze kilka razy się wybiorę.

A gdzie wpadają pierwsze nimfy czy streamery?

Zazwyczaj poniżej OS na Dunajcu. Mam kilka ulubionych miejscówek w okolicach Zabrzeży.

Jaka mucha na ten miesiąc?

Dla mnie to przede wszystkim duży streamer.

Podasz konkrety?

Na początku sezonu to przede wszystkim ślajzury w rozmiarach 2-6, raczej w jasnej stonowanej tonacji, z małym dodatkiem czegoś błyszczącego.

No a nimfy? Glajcha?

Dopiero gdy schodzi śniegowa woda. Jeśli mróz trzyma i woda jest stonkowo czysta, prawie jej nie używam.

Medal
Mistrzostw Świata

Adam Wnękowicz, rocznik 1990, student, należy do klubu WKS Dunajec Nowy Sącz



Cieszysz się, że Wisła wraca do cyklu GPP? Zawody już za miesiąc.

Tak, lubię tę rzekę, chociaż łowiłem tam może 2-3 razy. Jest dość trudna technicznie, trzeba być przygotowanym na wszystkie metody.

Lubisz betonowe progi i prostą rzekę?

Aż tak to nie. Progi tak, ale rozwalone, mające swoją historię. W charakterze Wisła przypomina mi trochę Mszankę.

Nigdy na Mszance nie łowiłem.

Spróbuj, byle nie na mateczniku w Mszanie (śmiej). Zwłaszcza wiosną. Nie nastawiaj się na okazy, ale można sobie połowić.

A przeszkadza Ci, że nie będzie można łowić na „żyłkę”?

To żaden problem, jeśli ograniczenie dotyczy wszystkich. Wcześniej łowiłem przecież tylko ze sznurem.

Wróćmy więc do zeszłego roku, który był dla Ciebie niezwykle udany. Zostałeś II-wicemistrzem świata juniorów i wicemistrzem Polski seniorów, a masz przecież dopiero 19 lat. Niezwykły wynik. Który tytuł jest dla Ciebie ważniejszy?

Mistrzostwa Świata to jednak Mistrzostwa Świata.... I choć juniorów, to nie były to łatwe zawody na kompletnie nieznanym mi wodzie.

Przenieśmy się więc do lipcowych Czech. Jakie to były dla Ciebie zawody?

Technicznie byłem przygotowany dobrze. Łowiłem w Polsce na podobnych rzekach – na Ropie, Mszance, Kamienicy czy innych mniejszych rzekach. Znajomość wody ma jednak duże znaczenie.

A ile wcześniej wiedzieliście, że pojedziecie do Czech?

Może dwa-trzy miesiące. Interesowałem się sprawą Mistrzostw Świata Juniorów, dowiadywałem o sprawie u Piotra Koniecznego i Jerzego Kowalskiego i jakoś udało nam się zmontować kadrę.

Czyli nie mieliście już okazji treningu na terenie zawodów?

Nie. To jest zabronione na długo przed terminem, a łowiska treningo-



we miały się trochę nijak. Do tego doszły problemy z dużą wodą. Sektor na Sazavie został przeniesiony na Doubravę, a to mała rzeczka, niemal do przeskoczenia. Do tego szpaler drzew jak na Łupawie...

Niezły rozrzut.

Na dodatek okazała się niezbyt rybną, więc wpuszczono trochę tęczaków. A że były niemałe, to problemem było nawet ich wyholowanie w tak małej rzece, nie płosząc przy tym wszystkich innych ryb.

W pierwszej turze na Srvatce złowiłeś 60 ryb! To szokujący rezultat. Niekiedy zdarzają się

podobne wyniki na międzynarodowych zawodach seniorów... To średnio jedna ryba na 3 minuty w trzygodzinnej turze!

Ryby miałem nawet częściej, ale często musiałem też przewiązywać zestaw. Rozpocząłem z 3 muchami, a skończyłem z jedną.

Zdarzyło Ci się złowić triplet?!

Na treningu tak (uśmiech). Używałem jednak raczej dwóch much, bo do tego jestem przyzwyczajony.

I w każdym rzucie ryba?

Ryba lub branie, choć wbrew pozorom były to trudne ryby. Z tego większość powyżej 25 cm. Sektor



znajdował się między dwiema zaparami. Zobaczyłem stanowisko: ok, woda czysta. Kończyło się płanią, na której wypatrzyłem oczka. Przygotowałem więc wędki do suchej muchy, pedałów i do nimfy żyłkowej na 3-metrowej wędce. No i niespodzianka - tura zaczynała się o 9.00, a 15 minut wcześniej stan wody podniósł się o ok. pół metra i na dodatek woda popłynęła w kolorze kawy takim, że zwątpiłem w jakiegokolwiek brania. Zmieniłem szybko nimfy na cięższe i zacząłem łowić od brzegu. Nic się nie dzieje. Woda przestała się podnosić. 3 zmiana much i dalej nic. Zawiązałem intensywnie różową glajchę z balona i to był strzał w dziesiątkę. Drugi rzut i ładny lipień. I od tego czasu niemal co rzut miałem rybę.

Na dwie glajchy?

Nie, na skoczku miałem inną muchę. Woda się przeczyszczała i pod koniec tury łowiłem już na kolanach rzucając daleko pod prąd na płytką wodę. Często widziałem brania ryb, gdyż głębokość wody sięgała trochę

ponad kolana. Jeden z dubletów zerwał mi zestaw i łowiłem na jedną muchę nie zauważając specjalnej różnicy w skuteczności. Ważne, że łowiłem cienko na żyłkę 0,13 mm, no i szybki hol.

A sędziowanie?

W zawodach tej rangi są proporcje jeden do jednego i nie mam żadnych zastrzeżeń.

Trochę się sędzia napracował.

Po zawodach podpisując kartę ktoś pyta: ile ryb złowiłeś? Odpowiedziałem, że 30. - Ale jak, poniżej Ciebie łowił chłopak i miał 32, a Ty dwa razy częściej chodziłeś – słyszę. Straciłem rachubę po prostu.

Kosmiczny wynik.

Rzeka była strasznie rybna. Uwierzyć, że przeszedłem może połowę stanowiska... Łowiący po mnie zawodnik przez połowę tury nie mógł złowić ryby. Dopiero gdy sędzia mu podpowiedział, żeby poszedł wyżej na nietkniętą część, udało mu się połowić. W tym wypadku kluczem

było dobranie odpowiedniej muchy. Później cała nasza drużyna na nią łowiła. Czesi aż nas obserwowali z drzew (śmiej).

To jest szansa na medialną promocję naszego sportu. Pokazać ludziom, że się ciągle coś dzieje.

Tak, może znajomi by uwierzyli, że to nie jest nudne (śmiej). Niestety nieczęsto zdarzają się podobne wyniki...

Kiedy uwierzyłeś w końcowy sukces? Przegrałeś jedynie z młodym Czechem i, niespodzianka, zawodnikiem z RPA.

Jeziro to było loteria. Kto łowił tam rybę, miał szansę na dobry wynik. Pierwsze pytanie Marka Walczyka, gdy spłynęliśmy do brzegu było: czy to był pstrąg? Łowiło się tam bowiem dość często karpie. Na szczęście udało się, choć pstrągi w ciepłej wodzie nie były skore do żerowania. Byłem chyba jednym z dwóch w tej turze szczęśliwców. Łowiłem z Czechem, któremu chciałem oddać prowadzenie łódki,

ale zrezygnował, więc kierowałem według swoich doświadczeń.

Czyli jak w niektórych turach jeźdźców podczas wiosennego Pucharu Sanu.

Akurat w tym roku Myczkowce były dla mnie udane. Na rzece losowałem pechowe stanowiska, natomiast na łódce mi się powiodło. Bodajże 6 rybek wyciągnąłem. I to łowiłem tam pierwszy raz!

A to tyle co ja (uśmiech).

No, ale na rzece już nie było tak dobrze. Na Sanie na OSie miałem i trudnych przeciwników, i słabe miejsce. Łowiłem ze Zbyszkim Zasadzkim, Markiem Walczykiem, Tolkiem Cimałą i miejscowym zawodnikiem i wszyscy razem złowiliśmy bodajże 2 czy 3 ryby... Z pewnością tych zawodów do udanych zaliczyć nie mogę.

A najtrudniejszy moment w Czechach?

Doubrava dała mi w kość. Odcinek treningowy był zupełnie inny. Płytką niewielka rzeka z wystającymi kamieniami, a niemal za każdym pstrągiem. Sporo połowiłem, a tu na zawodach niezbyt liczne wpuszczone tęczaki.

A jak będzie w tym roku na Słowacji?

Bardzo fajne rzeki i dość dobrze nam znane – Poprad, Wag, Bela. Szkoda, że już nie mogę startować, uwielbiam rzeki o takim charakterze.

I zaledwie miesiąc później potwierdzasz, że ten wynik to żaden przypadek – zostajesz wicemistrzem Polski seniorów rozdziałając na podium Zbigniewa i Andrzeja Zasadzkich. To było nie lada zaskoczenie, choć dla śledzących zawody na bieżąco, nie mogło być niespodzianką, wszak odnosiłeś sukcesy w juniorskich zawodach okręgowych czy Podhalańskiej Ligi Muchowej. Co uważasz za najważniejszy czynnik do odniesienia sukcesu w tym przypadku? Znajomość wody? Dobry trening?

Szczęściu trzeba pomóc. Niezwykle ważne jest doświadczenie – łowienie różnych ryb w różnych warunkach. To pomaga w ich zlokalizowaniu, dobraniu odpowiedniej metody czy przynęty. Sama znajomość wody czasem nie wystarcza.





Jak długo więc startujesz w zawodach?

To był mój pierwszy rok startów we wszystkich zawodach z cyklu Grand Prix. Rok wcześniej startowałem tylko w jednych lub dwóch. Ponadto często uczestniczyłem w zawodach Podhalańskiej Ligi Muchowej, innych towarzyskich, jak i tych organizowanych na szczeblu koła i okręgu.

To nieduże doświadczenie, którego znaczenie tak podkreślasz, przy chociażby Zbigniewie Zasadzkim, obok którego stanąłeś na podium Mistrzostw Polski.

Faktycznie, tam pomogła mi bardziej znajomość wody. Na większej wodzie ma to znaczenie. Wylosowane

stanowiska nie miały specjalnych tajemnic. Nie ma w zasadzie miejsc na Dunajcu, w których bym nie łowił.

A w ogóle ile łowisz?

Na muchę... 5 lat. Innymi metodami już prawie nie łowię. Zaczęło się, gdy byłem z tatą dawno temu na Dunajcu, gdzie łowił klenie na cześć. Zobaczyłem wodę kotłującą się od oczek ryb i faceta łowiącego rybę za rybę. Musiałem spróbować. Skompletowałem sprzęt, poprosiłem o zrobienie pierwszych much, zacząłem szukać informacji... Podczas pierwszych wyjazdów na Poprad nie miałem nawet brania, ale gdy złowiłem pierwsze kilka pstrązków w Krościenku, to było po mnie.

Pierwszego przyzwoitego pstrąga wyjąłem ostatniego dnia sierpnia tego roku na Popradzie. Wtedy były tam jeszcze ryby...

Niestety, też bardzo lubię, a w zasadzie lubiłem Poprad, ale nie ma już po co tam jeździć.

Jeszcze 2 lata temu zdarzały mi się tam dni dobrego żerowania. Strasznie szkoda rzeki.

A jakie są Twoje ulubione miejscówki?

Bardzo lubię okolice Ostrowska na górnym Dunajcu. Można tam doskonalić wszystkie metody. Na dole... Kłodne-Tylmanowa na OSie. A poniżej...



No właśnie...

Faktycznie pogorszyło się tam z rybami. Lubiłem Jazowsko – marchewkowe pole, wlewkę pod lasem... Zawsze obdarzały mnie i to grubymi rybami. Zabrzeź też.

Czyli jak subiektywnie oceniasz ideę organizowania zawodów ogólnopolskich na tzw. sektorze „C” - poniżej muru w Zabrzeży przy obecnym rybobstanie?

Początek sezonu był naprawdę świetny. Dużo ryb chyba spłynęło z odcinka specjalnego. Co się później stało... Część zapewne skończyła w zamrażarkach, ale istotnie nie było dobrze. Pojechałem kilka razy i przekonałem się, że to nie mój

brak umiejętności, lecz znacznie pogorszony rybobstan, w porównaniu z początkiem sezonu. Wtedy odpuściłem sobie trochę Dunajec na rzecz małych rzeczek przed Mistrzostwami Świata.

Jakieś wyjątkowe wspomnienie z Mistrzostw Polski?

Każda tura to było coś innego i specjalnego. Napisałem dłuższą relację na www.flysport.fora.pl. Na pewno złowienie pstrąga na C w Czerńcu to była radość. Chyba na 15 minut przed końcem wróciłem w miejsce, w którym zaczynałem i się udało. Kończyłem powyżej mostu w Ostrowsku na mocno przekłutym stanowisku m.in. przez

Zbigniewa Zasadzkiego. Robiłem swoje, glajcha i 11 ryb wyjąłem (uśmiech). Zabrakło jednego punktu, ale w końcu to moje pierwsze Mistrzostwa.

Jak często jesteś nad wodą?

Kiedy tylko mogę. W sezonie raz lub dwa w tygodniu minimum. Czasem uda się i 5 razy.

Każdy wyjazd traktujesz jako trening?

Nie, zawody to jednak inne metody. Często zdarza mi się jechać na ryby tylko z jedną wędką, np. z suchą muchą.

Czas na podsumowania – mucha lub muchy roku 2009? Glajcha?

Glajcha na Mistrzostwach zrobiła swoje. W Czechach w jednej turze znacznie przyczyniła się do wyniku, ale nie ona jedyna... Mam kilka ulubionych wzorów: różne warianty brązek z pomarańczowymi akcentami, „antalówki” i „skarpety”, różne moje wariacje sierściuchów z dodatkami flashy...

A postanowienia na nadchodzący rok?

Nie lekceważyć żadnej wody, nawet najpłytszej. I nie poddawać się ani na moment. Bardzo polubiłem wędkarstwo jeziorowe i chciałbym więcej go próbować.

W Polsce nie ma specjalnie ku temu warunków.

To przykre, bo przecież są różne zbiorniki. Udało mi się podczas letnich treningów na Myczkowcach całkiem dobrze połowić i to dzikich pstrągów. Kilka razy łowiłem na różnym stawach. Może pojedę na któryś ze słowackich zbiorników.

Kilka lat łowienia i już wielkie sukcesy. Godne pozazdroszczenia. A czego można Ci życzyć w nadchodzącym sezonie? Braku vice przed tytułami?

2009 był dla mnie wyjątkowy. Oby ten nie był gorszy.

Z Adamem Wnękowiczem rozmawiał Paweł Zając
Zdjęcia: archiwum Adama Wnękowicza





Reprezentacja Polski Juniorów 2009

Wojciech Krokos, Krystian Ścisłowicz, Adam Wnękiewicz, Dawid Latusek, Andrzej Wnękiewicz
(kierownik drużyny), Maciej Bogdan, Maciej Krukierek

Wiosenna Soła

Nieprzypadkowo wybieram Sołę. Jest mi bardzo dobrze znana. W tym roku wyjątkowo zacznę wędkowanie od Węgierskiej Górki, gdyż wyżej panuje jeszcze zima i woda jest skuta lodem.



Już od wlotu Żabniczki zaczynają się bardzo ciekawe miejsca. Woda się rozlewa, staje się coraz szersza i głębsza, można tam zapiąć ładnego pstrąga i to nie tylko potokowca. Na koniec zeszłego sezonu miałem tam pstrąga powyżej 50 cm, choć dominuje rozmiar 27-35 cm.

Mijam jaz i schodzę 300 metrów, by zacząć od pięknego wlotu w wąwozie. Z lewej strony jest wysoki i bardzo stromy brzeg porośnięty drzewami, z drugiej - wysoki wał. To piękne miejsce znane z dużych lipieni i pstrągów oraz potężnych kleni. Odcinek ten przypomina Dunajec. Wielkie kamienie w nurcie rzeki rozbijają pędzącą wodę i tworzą mnóstwo miejsc, gdzie może schować się większa ryba. W tym miejscu przeważnie używam streamerów, przypominających strzeblę potokową i śliza, których jest tam sporo. Poniżej tego miejsca łowimy już w całkowitej ciszy. Opuzczamy miasto, a rzeka

rozlewa się jeszcze bardziej i tworzy więcej dołków. Miejsce wyglądało na całkowicie przeciętne. Pierwszy rzut i delikatne zatrzymanie. O nie! Kolejny zaczep. Ten jednak ożywa i pstrązek na 27 cm wyskakuje nad powierzchnię. Szybko go uwalniam i do wody. Jaki był piękny na tle białego puchu, który zalega jeszcze przy brzegu. Te cudowne, wielkie kropy... Kocham te wiosenne ryby, mimo że są jeszcze nieaktywne.

Ten pstrąg zachęcił mnie do dalszego łowienia w tym miejscu. Następny rzut i prawie w tym samym miejscu kolejne branie. Ten spada zaraz po zacięciu, rzucam jeszcze raz w to samo miejsce. Streamer znika pod powierzchnią wody i prawie natychmiast mam branie. Ryba przewala się pod powierzchnią, ale haki bezzadziornowe dobrze trzymają. Już go widzę, jak na razie największy z tych, które w dniu dzisiejszym złowiłem. Łąduje go bardzo delikatnie do podbieraka. Jest naprawdę przepiękny. Ciemny grzbiet, ogromne czerwone

kropy i piękna kufa, lekko uszkodzona, może oznaka po niedawno odbytym tarle. Uwalniam go i patrzę, jak szybko znika w lekko strzelonej wodzie.

Postanawiam łowić tu do końca. Ryby są w łowisku, więc po co je zmieniać? Zresztą, jeszcze może z pół godziny i zmykam do auta, bo ręce mam mocno zmarznięte. Mimo rękawiczek z WindStopper'a, końce palców są tak sztywne, że ledwo wybierają sznur. Wpadam na pomysł rzucania stylem klasycznym, na ile pozwoli mi kij. Jedną rękę schowam wtedy do bocznej kieszeni kurtki z ocieplaczem. Kładę streamera w miejscu, które wygląda na nieco głębsze, obserwuję końcówkę sznura i nagle gwałtowne trzepnięcie. Zacinam, a sznur gwałtownie ucieka w dół. Co jest? Czyżby to znowu coś fajnego? Wszystko na to wszystko wskazuje. Ryba mocno trzyma się dna. Schodzę poniżej i postanawiam ściągać ją w dół rzeki. Mam przypuszczenie, czy to aby nie nasz kolega tęczak. Dokręcam koło-

wrotek i podciągam mocno rybę ku powierzchni. Trafiony, zaczepiony! Rzeczywiście to tęczak. Jaki piękny w stosunku do tych pstrągów, które dzisiaj złowiłem. To pewnie uciekinier, ale przebywający w rzece dłuższy czas. Kładę go na miarkę. 45,7 cm. Nieźle, chociaż sprawiał wrażenie jeszcze większego.

Drugą miejscowością, którą polecam na wczesnowiosenną wyprawę, jest Cięcina. Dobrze są zarówno miejscówki powyżej, jak i poniżej mostu. Na własne oczy w zeszłym roku widziałem tu pstrąga w granicach 60 cm.

W Cięcinie mieszka prawie nad samą wodą Szymon Madejczyk vel Szczurek, znany ze strony Flytiers i wykonywania pięknych muszek. Podczas ostatniej rozmowy był zasmucony, że zima trzyma i nie może iść na ryby. Wspominał poprzednie sezony, w których już intensywnie łowił w tym okresie. Szymon zdradził mi kilka swoich ulubionych przynęt i miejsc na początek sezonu. Prawie pod samym domem, przy stadionie ma świetną prostkę długości ok. 500 m, w której jest wiele ciekawych miejsc. Łowiłem tam w zeszłym sezonie i na pewno jeszcze zagłędę. Godne polecenia są też okolice mostu kolejowego w Cięcinie. Pływa tam gdzieś potężny pstrąg... Może komuś z Was się poszczęści.

Przed nami już Radziechowy. W 2007 łowiłem tam ciepłą zimą z moim śp. kolegą Januszem. Łącznie złowiliśmy 47 pstrągów potokowych i 2 tęczaki! Co najciekawsze, wszystkie ryby tego dnia zostały złowione na mokrą muchę. Królami polowania były Hardy's Favourite, March Brown Male, Queen of Waters (haczyk nr 10) oraz Gold Ribbed Hare's Ear nr 8. Rzeka w tym miejscu jeszcze bardziej się rozlewa, tworząc wiele dołków i dziur

pod brzegami, w których kryją się pstrągi. Są tu też ładne lipienie, a na mokrą muszkę często padają duże klenie.

Następną miejscowością jest Wieprz. Łowi tu wielu kolegów z okolic Bielska i Żywca. Pstrągi najszybciej osiągają tu dobrą kondycję. Często spotykam wędkarzy łowiących powyżej mostu drogowego i 200-300m poniżej.

Informacje geograficzne

Soła zajmuje drugie miejsce po Dunajcu, wśród karpaczkich dopływów Wisły. Gdzie zaczyna swój bieg? To trudne pytanie. Jedni twierdzą, że w Rajczy z połączenia potoków Rycerki i Woda Ujsolska (Ujsoła). Inni, że miejscowości Sól, gdzie do potoku Czarna (Czarna Soła) wpada potok Solanka. Utworzony z nich potok jest jednak kilkakrotnie mniejszy od Rycerki, do której wpada ok. 0,5 km przed połączeniem Rycerki i Ujsoły.

Idąc w dół rzeki, wchodzimy powoli na teren Żywca. Woda jest bardzo ciekawa, tworzy wiele wspaniałych miejsc. Znający ten odcinek mają stuprocentowe bankówki, w których bez problemu łowią ładne pstrągi. Ja lubię odcinek wody przed samym Browarem. Ryb jest naprawdę bardzo dużo, a złowić można wszystko, łącznie ze szczupakiem.

Ostatnim polecanym fragmentem jest Soła od korony zapory w Porąbce do kładki drogowej w tej miejscowości. Odcinek jest bardzo często odwiedzany, szczególnie wiosną, kiedy pstrągi zaczynają iść w górę. W lutym i marcu ryby mają tam już

odpowiednią masę i niczym nie przypominają pstrągów z górnej Soły. Są w świetnej kondycji, niesamowicie walczą podczas holu i bardzo często wyskakują nad powierzchnię wody. Są również pięknie ubarwione: mają ciemne grzbiety i złote boki w jaskrawoczerwone kropki. Wielokrotnie doświadczyłem tam świetnego żerowania (nawet w lutym!!) na suchej muszce. Polecam czarno-szarą jęteczkę Black Gnat Silver, Black Midge lub Black Quill na haczyku nr 16 B).

Sprzęt i technika

Na Sole potrzebujemy wędek w klasie 4-5. Miejscowi wędkarze na górnym odcinku często łowią wyłącznie sznurem pływającym WF, do tego przypon od półtora metra do długości wędki, a na końcu jeden lub dwa streamery (przeważnie jeden; jeżeli dwa to skoczek zawsze mniejszy).

Sposób prowadzenia przypomina nieco łowienie na krótko. Nazywam to „na dorożkę”. Długość wysnuwanej linki to ok.. 8 metrów od ostatniej przelotki. Wędkarz porusza się środkiem rzeki, często rzucając to na lewą, to na prawą stronę, w zależności gdzie dostrzeże spowolnienie, głębszą rynnę lub zakole. To bardzo aktywny tryb wędkowania, pozwalający na kontrolowanie przynęty, nadawanie jej odpowiedniej prędkości czy przytrzymywanie w interesującym miejscu. Prowadzenie streamera to ciągła praca obydwoma rękami i kijem. Nasza przynęta zachowuje się wtedy jak żywa rybka. Można nią pikować, sprowadzać do samego dna, a potem bardzo gwałtownie, krótkim ruchem podciągać ku górze. Tak łowi większość miejscowych i muszę powiedzieć, że metoda ta jest bardzo skuteczna. Soła na rozpoczęcie sezonu często prowadzi dość niską i w miarę czystą wodę.



Rzeka nie jest też zbyt głęboka, a większość miejsc, w których łowimy to ryny od 50 cm do metra, co pozwala na stosowanie wyżej opisanej metody. Gdy woda się podnosi (na Sole często bardzo gwałtownie), musimy zastosować linkę tonącą drugiego stopnia, a w miejscach głębokich trzeciego, a nawet czwartego. Takie dolki znajdują się głównie pod mostami i różnymi kładkami, których jest na Sole sporo. Łowiąc w pośniegowej wodzie, skracam przypon do metra i stosuję streamery dodatkowo dociążone oczami z wolframu lub wolframowymi główkami, aby jak najszybciej schodziły w okolicy dna.

Streamera sprowadzam powoli, delikatnie podciągając ręką i wykonując bardzo krótkie ruchy (5- 7 cm). Brania najczęściej następują w momencie, kiedy streamer gwałtownie odrywa się od dna lub w momencie prostowania linki i jej odjazdu od brzegu.

Często na niskiej wodzie, gdy temperatura powietrza jest na lekkim minusie, poruszam się pod prąd, łowiąc na krótko. Idąc w górę, posyłam moją przynętę wszędzie, gdzie widzę jakiegokolwiek głębsze miejsce, woda minimalnie spowalnia i „czuję” szansę złowienia pstrąga. Staram się położyć streamera delikatnie, bez ingerencji sprowadzam go na dół, starając się jedynie cały czas kontrolować linkę i wybierać jej nadmiar.

Często widzę, jak pstrągi prawie spod moich nóg gwałtownie się odwracają i pędzą za prowadzonym streamerem. Brania są wtedy energiczne i widowiskowe, a najpiękniejsze jest to, że wszystko dzieje się bardzo blisko i mogę to dokładnie obserwować. Czy jest coś piękniejszego niż widok odrywającego się od dna pstrąga, który pędzi za naszą przynętą i po chwili „jeździ” na naszym sznurze, przecinając wodę? I ten bezpośredni kontakt z rybą...

Największe ryby, o których słyszałem, zostały złowione na odcinku poniżej korony w Porąbce i na odcinku poniżej korony zapory w Czajcu. Były to pstrągi powyżej 60 cm, często przekraczające 3 kg. Podczas zeszłorocznego Pucharu Hutchinsona na Krzysztof Ostruszka z WKS Biel-



sko-Białą Potok 1 złowił w Cięcinie potokowca na 50.3 cm.

Tekst: Jacek Pawłowski
Zdjęcia: Szymon Madejczyk

O opisywane odcinki dbają koła koła PZW - Zabłocie i Węgierska Górka.



Ważne informacje z regulaminu połowu ryb na wodach górskich Okręgu PZW Bielsko -Biała 2010.

Z dniem 1 stycznia 2010 wprowadza się wymiary ochronne dla następujących gatunków ryb:

- lipień - do 30 cm
- pstrąg potokowy - do 27cm
- świnka - do 30 cm

Dla wszystkich gatunków pstrąga (potokowy, źródłany, tęczowy) oraz lipienia łączne limity połowów wynoszą:

- dobowy - do 3 sztuk łącznie,
- roczny - do 50 sztuk łącznie

Od tablic informacyjnych poniżej zapory Porąbka do mostu drogowego w Porąbce – tylko sztuczna mucha.

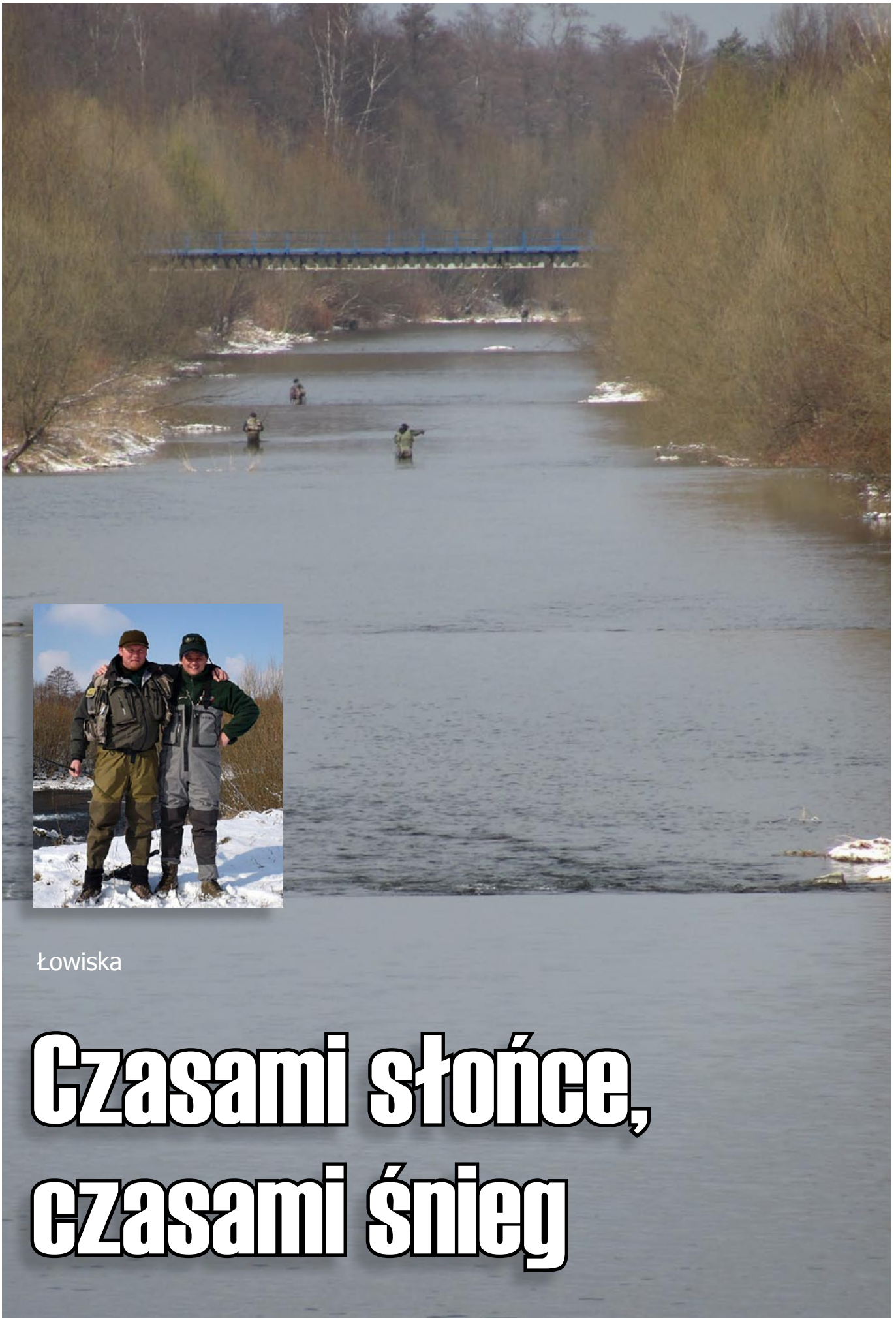
Od mostu drogowego w Porąbce do korony zapory zbiornika Czaniec Porąbka Kobiernice - ujęcie wody pitnej, wędkowanie zabronione
potok Wielka Puszcza - na całej długości matecznik, wędkowanie zabronione.

Młynówka - na całej długości zakaz wędkowania.

Całoroczny zakaz połowu ryb na odcinku od korony zapory w Czańcu do miejsca wypływu biologicznego wody w rzece Sole w odległości około 150 m.

Więcej informacji na stronie Okręgu PZW Bielsko-Biała.

www.pzw.org.pl/15/



Łowiska

Czasami słońce, czasami śnieg

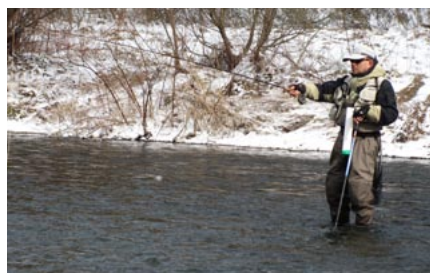


Marcowy weekend w Beskidach był inauguracją sezonu muszkarckiego w 2010 roku. Aura po wcześniejszych roztopach zaskoczyła wszystkich swoją surowością. Mroźno, wietrznie z opadami śniegu. Mimo tak trudnych warunków znalazła się znaczna grupa osób chętna do „rozprostowania sznurów”. W miłej atmosferze, przy ciepłej kawie i herbacie zapaleńcy i pasjonaci muszkarstwa opowiadali o swoich planach na nadchodzący sezon. Większość nie miała złudzeń. Ich spotkanie miało bardziej charakter towarzyski niż sportowy.



Sezon zaczął się w sobotę 6 marca na Brennicy. Zaliczana do Ligi Beskidzkiej impreza, potwierdziła zainteresowanie zawodami muszkarckimi w Polsce. Mimo trudnych warunków pogodowych w spotkaniu wzięło udział blisko 100 zawodników, w tym niezawodni koledzy z zagranicy. Szesnaście osób złowiło ryby. W większości przypadków osowiąle po zimowym letargu pstrągi, spadały po krótkim holu. Było dużo ryb niemiarowych, trochę mniej tych powyżej 25 cm. Dominowała nimfa.

W niedzielę 7 marca zawody przeniosły się nad Wisłę. W Ustroniu wzbudziło to szczególne zaciekawienie wczasowiczów, można powiedzieć że nawet podziw: „czy im nie jest zimno jak tak stoją w tej wodzie? ...”




Zimno było blisko 50 startującym, ale koleżeńska atmosfera i trening w sobotę, poprawiły wyniki. Ryby złowiło 13 osób, czyli 26 procent ogółu startujących. W porównaniu do 15 procent z Brennicy to jednak dużo więcej. Łowiono głównie na nimfy, jednak w kilku przypadkach aktywność pstrągów sprawdzono streamerem.

Można powiedzieć, że humory wszystkim dopisywały, a mróz i padający śnieg potwierdził że „naród muszkarcki” przeciwności losu się nie boi i za nic mu zimna woda, osowiąle ryby i marznące przelotki. Wszyscy czekamy, kiedy nadejdą cieplejsze dni i obudzą się ze snu potężne wiślane potoki.



Redakcja
Zdjęcia: Jacek Pawłowski, Redakcja



Łowiska

Pejzaż znad Sanu (2)

Zdzisław Czekala opowiada



Pierwsza niedziela lipca około szóstej rano. Bezchmurne błękitne niebo zwiastuje piękny, lecz upalny dzień. Taka pogoda utrzymuje się już od kilkudziesięciu dni i nic nie zapowiada jakiegokolwiek zmiany.

Mijamy Zwierzyń, przed elektrownią skręcamy w prawo w polną drogę i zaraz za lasem w lewo na małą łąkę. Blisko stąd do początku „bani”, gdzie mam zamiar zapolować rano na... głowacicę. Tydzień wcześniej łowiąc przez trzy godziny na początku „bani” miałem na kiju pięć grubych ryb. Większość po prostu wypięła się po kilku, kilkunastu minutach spokojnego, majestatycznego „pływania” na końcu linki, po kilku leniwych, ale potwornie mocnych uderzeniach. Trzęsącymi się z emocji rękami, udało mi się wyholować tylko jedną, „nieśpiesznie” walczącą głowacicę i to „malucha” na 75 centymetrów.

Montuję 10-stopowego Hardy’ego. Małżonka rano odpuszcza łowienie, by troszeczkę poleniuchować i podelektować się pięknem bieszczadzkiej przyrody. Sposobię się do łowienia i po kilkunastu minutach przebijam się wydeptaną ścieżką przez wysokie trawy i zarośla, uważając by nie zaplątać wędki w gałęzie. Po kilkudziesię-





sięciu metrach dochodzę do rzeki na początku „bani” w Zwierzyniu. Rozpoczyna się ona pod „skałą” długim łagodnym wlotem, w znacznej części usianym bardzo dużymi głazami, poprzętanym głębokimi jamami, w których zajmują stanowiska ryby, a kończy przed pierwszą wyspą.

Woda mała i płytka, więc streamery odpadają. Decyduję się na nimfy prowadzone na długiej linie i zakładam jedynie słuszny pływający sznur. Do niego dowiążuję żyłkę 0,22 mm; jako prowadzącą zakładam dużą brązkę z bażanta ze złotą główką, a na skoczka brązkę, ale z bardzo ciemnego bażanta i z czerwoną główką, obie na haczyku numer 10.

Rozpaczynam pod samą „skałą”. Dalekie rzuty prawie pod przeciwległy brzeg, bardzo mały żagielek, delikatne spokojne sprowadzanie przynęt z nurtem rzeki, w końcowej fazie lekko przytrzymuję zestaw. Pozwala to nimfom naśladować zachowanie żywych owadów wychodzących w kierunku powierzchni podczas rójki. Trzy, cztery rzuty i krok w dół. Łowienie staje się coraz trudniejsze, coraz mniej miejsca za plecami, coraz trudniej wykonać daleki rzut, a wszystko to przez lekko zwężające się koryto rzeki i przez drzewa rosnące przy samej wodzie...

Powoli schodzę w dół obławiając maksymalnie dużą powierzchnię wody. Mija prawie godzina łowienia i żadnego nawet leciutkiego brania, żadnego skubnięcia, żadnego przytrzymania.

Dochodzę do miejsca, gdzie rzeka rozlewa się szeroko, teraz mogę już podawać nimfy na maksymalną odległość, na jaką potrafię wykonać rzut. W dalszym ciągu brak jakiegokolwiek brania. Od czasu do czasu zmieniam przynęty i próbuję prowadzić nimfy szybciej, wolniej lub lekko je podciągam. Podaję przynęty w poprzek, do góry, skosem w dół i ciągle nic, nie pomagają żadne sztuczki i sposoby.

Po prawie trzech godzinach łowienia mam już serdecznie dość. Czas zmienić miejsce, technikę i ryby, jeszcze tylko jeden, może dwa rzuty.

Podaję nimfy pod kątem około 60 stopni w dół rzeki i lekko przytrzymując sprowadzam je z nurtem. Prawie na samym końcu spływu następuje delikatne, ledwo wyczuwalne stuknięcie. Energicznie podnoszę wędkę, napinam zestaw i... jest, nareszcie jest! Serce skacze mi do gardła, a znużenie mija jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Na końcu wędki wyczuwam dużą rybę, która nieśpiesznie, ale z niebywałą mocą wybiera mi kilka metrów linki i zatrzymuje się gdzieś w toni rozległej bani. Jestem pewien, że w końcu mam na kiju główacę i to nie byle jaką. Z czuciem, lecz stanowczo próbuję oderwać ją od dna. Za trzecim czy czwartym razem udaje się. Zaczynam „pompować” potworny ciężar, powoli odzyskując na kółwrotek po kilka metrów linki. W tym momencie ryba podpływa pod powierzchnię, przewala się z mocnym chłapinięciem burząc spokojną dotychczas taflę wody, po czym z siłą lokomotywy wraca w głębię zabierając mi z powrotem ciężko wy-

walczony metry linki.

Sytuacja powtarza się kilka razy, na szczęście za każdym razem „głowa” odpływa coraz bliżej i bliżej, aż jej odjazdy praktycznie ustają. Teraz na naprężonym maksymalnie zestawie krąży nieomal dookoła mnie raz z jednej, raz z drugiej strony. Kilkakrotna próba podprowadzenia ryby do siebie na płyckiej wodzie, kończy się kilkumetrowymi gwałtownymi odjazdami. Odnoszę wrażenie jakby ryba bała się płycizny, więc jeśli nie ona do mnie to może ja do niej...

Decyduję się wejść głębiej do wody i po trzech, czterech próbach udaje mi się podebrać kolosa do podbieraka. Dopiero teraz uświadamiam sobie z jak dużą główacą miałem do czynienia. Radość, radość, radość i wielka satysfakcja. 94 centymetry, blisko godzina emocjonującej walki z moją największą i najpiękniejszą zdobyczą na muchę. Lekko trzęsącymi się z emocji rękami uwalniam zmęczoną równie mocno jak ja główacę, ustawiam ją przodem do nurtu tak, aby woda opływała skrzela i przytrzymuję do momentu aż powoli sama odpływa kilka metrów w nurt rzeki. Może niedługo uda się złowić następną, może będzie miała ponad metr, może...

Czas na odpoczynek. Wracamy do auta i podjeżdżamy na początek pierwszej wyspy. Jest parę minut po dziesiątej - czas na lipienie. Popijając kawę nieśpiesznie montuję ośmiostopowe wędki: jedną uzbrajam w malutkie oliwkowe i brązowe „nimfetki” z mosiężnymi główkami w kolorze złota, drugą wędkę zbroję do suchej muszki – na prowadzącą

montuję popielato-oliwkową jętkę, a na skoczka zakładam naturalnego quilla, obie muszki ze skrzydełkami CDC bez jeżyńki.

Rozpaczam łowienie w połowie bani, powyżej wysokiej wierzby. Rzeka toczy tu swe wody leniwie i majestatycznie, dno w jednej trzeciej szerokości od strony prawego brzegu usłane jest drobnym kamieniem, gdzieniegdzie poprzeplatane większymi głazami. Pozostała część usiana jest gęsto większymi głazami tworzącymi wyśmienite kryjówki dla ryb. Lipieni i pstrągów można z powodzeniem szukać prawie na całej szerokości, niemniej największe skupisko lipienia jest wzdłuż prawego brzegu aż do początku wyspy. Pstrągi w większości trzymają się na jednej trzeciej szerokości rzeki z lewej strony.

Przechodzę w poprzek rzeki w kierunku lewego brzegu, gdzie zaobserwowałem kilka ładnych oczek. Prawy, zdecydowanie płytszy i łatwiejszy do poruszania się brzeg, pozostawiam żonie łowiącej długą linką na malutkie „nimfetki”. Dochodzę do środka rzeki i podaję przynętę powyżej zlokalizowanej, żerującej ryby. Wyjście, zacięcie i piękny lipień telegrafuje na wędce. Spokojny, ale emocjonujący hol, lądowanie w podbieraku i wolny wraca do wody. Systematycznie,

lecz bardzo powoli schodzę w dół w kierunku wyspy. Muszki staram się podawać dość wysoko powyżej stanowiska ryby. Prawie naturalnie spływające i niemal idealnie dobrane muszki raz za razem prowokują ryby do zbiórki.

Małżonka również nie próżnuje i holuje rybę za rybą. Są to, jak i w moim przypadku, w zdecydowanej większości lipienie w przedziale od 30 do 40 centymetrów i kilka 25-centymetrowych pstrązków.

Prawie pięć godzin intensywnego łowienia mija jak z bicia strzelił. Dochodzę do wyspy, przepławiam się przez szybki bród, czas na mały odpoczynek i łyk świeżej, pachnącej kawy. Kilka minut przed siedemnastą, może jeszcze ze trzy godzinki łowienia. Spróbuję poszukać większych ryb w prawej odnodze opływającej „pierwszą wyspę”.

Kilka dołków, kilka małych rozlewisk poprzeplatanych szybszymi partiami wody, tworzy jeden z bardziej malowniczych fragmentów Sanu z dużą ilością stanowisk zarówno lipieni jak i pstrągów. Lewa odnoga różni się zdecydowanie od prawej. Jest dużo szersza, płytsza, z szybszą, równą

wodą, pomarszczoną warkoczami. Duża ilość większych kamieni porośniętych roślinnością tworzy niezliczone kryjówki. Ta część rzeki zdominowana jest przez pstrągi, ale trafiają się też spore ilości lipieni.

Schodząc z prądem rzeki obławiam ciągle prawą odnogę. Mijam małą wysepkę, dochodzę do dużej wierzby, za którą tworzy się szerokie rozlewisko. Lipienie i sporadycznie pstrągi zbierają muszkę dużo słabiej niż na bani, ale za to dwa przepiękne czterdziestokilkucentymetrowe kropki dostarczyły mi swoimi ekwilibrystycznymi wyskokami, gwałtownymi ucieczkami i szalonymi młynkami, bardzo dużo emocji i satysfakcji.

Docieram do końca wyspy, gdzie nurt z prawej odnogi rozdzielany jest przez malutką wysepkę na dwie głębsze rynny. To jedno z moich ulubionych lipieniowych miejsc. Bankówka, w której już niejednemu przy słabiutkim żerowaniu podparłem się kilkoma ładnymi lipaskami. I tym razem się nie zawiodłem. Trzy potwornie kopiące w wędkę, walczące z charakterystyczną dla Sanu niebywałą siłą i determinacją czterdziestaki wyholowane w dwadzieścia minut, potwierdzają dobrą opinię tego miejsca. Dochodzi godzina dwudziesta. Czas powoli kończyć łowienie w dniu dzisiejszym. Brania ustają, ryby zapadły w stan jakby odrętwienia. Zapewne oczekują na wieczorną rójkę chruścika, na wieczorną tłustą ucztę... Łowią jeszcze dwa małe pstrążki, ale nie mogą zostać dłużej, na wieczorne misterium z rybami i chruścikiem.

Połowa sierpnia. Od kilku dni ryby niespecjalnie zagryzają. Potworny upał, bardzo mała woda i duża ilość „robactwa”, nie za bardzo zachęcają do łykania „podróbek”.

Mimo to decydujemy się na wyjazd - lepiej spędzić piękny dzień nad wodą z muchówką w ręce, niż smażyć się w betonowym kotle miasta. Znowu OS, znowu San, znowu skręcamy w polną drogę przed elektrownią. Tym ra-



Radość, radość, radość i wielka satysfakcja, 94 centymetry, blisko godzina emocjonującej walki z moją największą i najpiękniejszą zdobyczą na muchę.



zem mijamy wjazd na pierwszą wyspę.

Skręcamy w lewo po około dwustu metrach za amboną, wyjeżdżając na tzw. miejsce „pomiędzy wyspami”. To doskonałe łowisko lipieni i pstrągów, charakteryzujące się zmiennym ukształtowaniem dna z dużą ilością stanowisk dla ryb, które są tu dostępne na całej szerokości łowiska.

Łowienie rozpoczynam poniżej pierwszej wyspy. Zakładam niezbyt ciężkie nimfy - jak zwykle zaczynam od klasyki: „bażant” z lekką złotogłówką i kielż pomarańczowo-beżowy. Podaję nimfy na długiej lince, cały czas dokładnie kontrolując sprowadzam je maksymalnie naturalnie z nurtem, a następnie lekko przytrzymuję pozwalając, aby lekko po skosie unosiły się do powierzchni. Od początku łowienia brania są słabe i sporadyczne. Schodząc w kierunku drugiej wyspy, łowią przez dwie godziny zaledwie kilkanaście lipienie. Nie dość, że słabo żerują, to w większości są to ryby poniżej 30 centymetrów, o pstrągach nawet nie wspomnę. Wygląda jakby nie było większych ryb, woda jest

jałowa. Wychodzę z wody przed drugą wyspą na mały odpoczynek. Kilka chwil przemyślenia i zastanowienia, jako że na wodzie nie widać żadnego ruchu, żadnego oczka poza małymi pstrązkami.

Postanawiam jeszcze raz przejść ten sam odcinek z nimfami, tylko teraz bardziej środkiem, podając nimfy jak najbliżej lewego brzegu. Znowu schodzę w dół rzeki. Jak poprzednio brania sporadyczne, tylko teraz bardziej agresywne, a to za sprawą małych i średnich pstrągów. Staję się coraz bardziej zniechęcony, coraz bardziej apatyczny. Podaję nimfy pod lekkim skosem w górę sprowadzając je na siebie, podaję w poprzek sprowadzając je jak najbardziej naturalnie, podaję w dół pod brzeg i sprowadzam skosem w poprzek na żagielku i ciągle tylko mały lub bardzo mały pstrąg...

Na wpół senny i zniesmaczony dochodzę do połowy łowiska. Na delikatne puknięcie z jednoczesnym przytrzymaniem zestawu, odpowiadam leniwym zacięciem i... potworne szarpnięcie niemal wrywa mi wędkę z ręki. Odrętwienie i zaskoczenie szyb-

ko ustępuje miejsca adrenalinie, a pod brzegiem w rozbryzgach wody miota się potężny pstrąg, by po chwili wyprysnąć w powietrze przepiękną świecą.

Mocne szarpnięcia potwora poddają ciężkiej próbie mocno wygiętą wędkę, żyłkę jak i moje ramiona. Po pierwszych szalonych atakach pstrąg uspokaja się trochę, lecz w dalszym ciągu czuję jego niewyobrażalną moc. To pod pływa kilkanaście metrów w górę rzeki, to wykorzystując siłę nurtu sływa gwałtownie w dół i tylko sznur świszczy przecinając taflę wody. Po kilkunastu minutach zmagania udaje mi się w końcu odzyskać kilka metrów linki na kołowrotek. To dobry znak - ryba zaczyna trochę słabnąć, choć jeszcze próbuje, jeszcze kilka krótkich odjazdów, kilka prób ucieczki w kępy traw. Na moje



szczęście bez powodzenia.

Z każdą upływającą minutą odzyskuje coraz więcej i więcej linki. W końcu wielki potok miotając się na wędce ląduje w podbieraku. Cóż za piękny potwór! Jeszcze nigdy nie złowiłem tak dużego pstrąga, 72 centymetry, mój rekord!

Moja radość jest tym większa, że dzień jak do tej pory był w zasadzie bez większych emocji. Ustawiam pstrąga w nurcie pozwalając, aby świeża dotleniona woda opływała mu skrzela. Po niespełna minucie ryba odzyskawszy siły zdecydowanie odpływa w nurty rzeki.

Emocje powoli odchodzą, drżenie rąk zanika, tętno wraca do normy. Rozglądam się po wodzie - coraz więcej oczek, coraz więcej chlapinięć, coraz więcej latającej jętki. Nastal czas suchej muszki. Zmieniam zestaw: wiązę popielatkę z CDC i moją ulubioną ciemnoszarą oliwkę również z CDC. Niestety różka jest tak intensywna, że praktycznie żadna ryba nie zbiera moich sucharków. Co raz to zmieniam muszki, sposób prezentacji, podaję muszki w górę, podaję w dół w poprzek; przytopione, utopione, nic a nic to nie zmienia. Tylko od czasu do czasu skoczy mały lipionek lub pstrązek.

Im większa różka, tym mniej wyjść do moich much i tak przez kilka godzin z małą przerwą na obiadek. W końcu około godziny siedemnastej decyzja. Jeszcze godzina i koniec - dłużej się nie będę męczył. Schodzę w kierunku drugiej wyspy obławiając rynnę bliższą prawemu brzegowi. Co i raz ryby zaznaczają swoją obecność zbiórką płynącego owada/

Dochodzę do miejsca, gdzie rynnę przecina lekkie wybrzuszenie dna. To doskonałe miejsce na stanowiska dużych ryb, co potwierdza kilka bardzo obiecujących oczek. Podaję muszki powyżej wypłynienia pozwalając im na naturalne napłynięcie na jedno z większych oczek. Podaję kilkanaście razy, ale ryby wyraźnie ignorują moje muszki. Zostało jeszcze około dwudziestu minut wędkowania. Postanawiam zmienić muszki na zdecydowanie większe, może przy tej ilości ryb jakaś większa skusi się na tłściejszy



Cóż za piękny potwór jeszcze nigdy nie złowiłem tak dużego pstrąga, siedemdziesiąt dwa centymetry, mój rekord.

kąsek... Wiążę szarą oliwkę na haczyku numer 14 z bogatymi skrzydełkami CDC.

Wykładam muszkę metr powyżej największego oczka, pierwsze podanie i efekt przechodzi moje najśmielsze oczekiwanie. Muszka znika pozostawiając na wodzie piękne grube oczko. Unoszę wędkę zdecydowanie naprężając linkę. To wystarczy, aby zapiąć rybę. W powietrze wystrzela duży pstrąg. Totalnie zaskoczony ledwo utrzymuję kontakt z pstrągiem szalejącym w rozbryzgach wody.

Staram się w miarę możliwości przejąć kontrolę nad rybą, ale przy wędce, na którą łowią lipienie nie jest to łatwe tym bardziej, że pstrąg napiera wykorzystując siłę nurtu i ściągając mnie w dół rzeki. Na przemian kopie mocno i młynkuje tuż pod powierzchnią. Po kilku minutach i kilkudziesięciu metrach odbija bardziej na środek rzeki w głębszą partię wody i zaczyna powoli płynąć w górę/

Mam nadzieję, że szybciej się zmęczy i może uda się go wyholować. Mijają kolejne minuty, a pstrąg ciągle jest mocny. Udaje mi się go doholo-

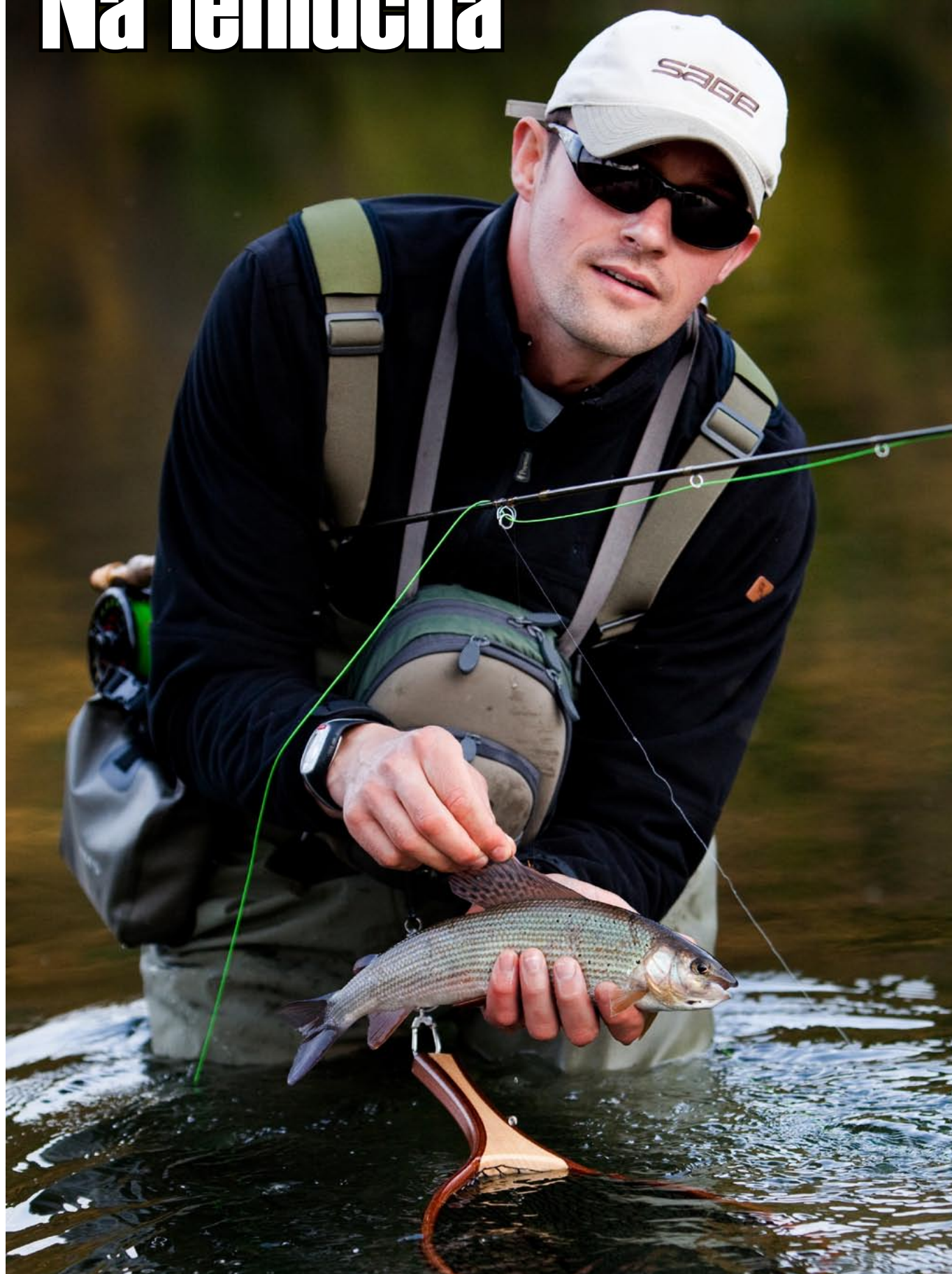
wać na jakieś pięć metrów od siebie, ale to wszystko. Krąży dookoła nie pozwalając na nic więcej. Każda próba podciągnięcia kończy się krótkim odjazdem. W końcu ustawiam się poniżej pstrąga i powoli podchodzę w górę „goniąc” przed sobą kropka i systematycznie skracając linkę.

Po następnych kilku minutach ryba jest w zasięgu podbieraka. Płynne, energiczne podciągnięcie jej z nurtem i podebranie w rozbryzgach wody kończy moim sukcesem ten pojedynek. Piękny 54-centymetrowy potok dostarczył mi na zakończenie tego dnia niezapomnianych emocji. Na dzisiaj koniec, jest już kilka minut po osiemnastej. Dzięki dwóm przepięknym pstrągom, następny wyjazd na „mój” San był bardzo udany.

Zdzisław Czeakała
Zdjęcia: Zdzisław Czeakała, Wojciech Marzec

Metody

Na leniucha



W letni słoneczny dzień w Sromowcach trudno znaleźć spokojne miejsce do łowienia. Przepływający flisacy wykorzystują nas wędkarzy, żeby opowiedzieć „letnikom” kolejny oryginalny żart o ręczniku i mydle...

Cóż robić, kiedy ryba jest daleko w głębokim nurcie lub po drugiej stronie niedostępnej płani. To nie jest czas na streamera, nimfą też się nie osiągnie, szczególnie że „dobre” miejsca to woda do kolan, ale za głębokim prądem. Wyciągamy z pudełek nasze piękne mokre muchy. Zakładamy sznur intermedium i łowimy. Z przymusu. Mokra mucha nie jest cool. Została zapomniana.

Mija mnie jakiś kolega, pyta się o

wyniki, a widząc zestaw mówi: co, łowimy na leniucha? Tak, odpowiadam nie wdając się dalej w dyskusję. Właśnie zmieniłem czwarty zestaw much, przewiązałem przypon po raz kolejny zmieniając rozstaw przynęt. Czwartha szpula ze sznurkiem tonącym w pierwszej klasie wydaje się dobrym rozwiązaniem. Rzut lekko pod prąd, prostopadle do nurtu i w dół, nie zdał egzaminu. Stosuję rzut wyraźnie pod górę i zacięciem pod prąd. Kilka dobrych godzin zajęło mi dojście, metodą prób i błędów do lepszych wyników. Zaczynają się brania, brania? Kopnięcia osła :) Żadne leniuchowanie.

Mokra mucha, kiedyś tak bardzo popularna, obecnie wydaje się metodą zapomnianą. Pierwsze jej wzory

pojawiły się w sklepach w latach 60-tych chyba u szczytu jej popularności. Stopniowo wypierana przez suchą muchę, później przez nimfę, odeszła do lamusa. Istniejące wtedy na rynku sznury, a raczej kabelki, w naturalny sposób tonęły, więc były dobre do mokrej muchy. Z jednej strony metoda ta uważana była mylnie za łatwą (rzuci i zapomnij), z drugiej była bardzo skuteczna. Wtajemniczeni i stosujący ją mądrze muszkarze wiedzieli, że operowanie muchami imitującymi owady poruszające się w środkowej części wody i przy dnie, daje czasami rewelacyjne wyniki, na pozornie bezrybnej wodzie. Dlaczego? Ponieważ szybko można spenetrować szeroki obszar wody, ponieważ zauważenie brania i zacięcie ryby jest w zasadzie proste.



Prosty i skuteczny sposób prowadzenia zestawu z mokrymi muchami: wyrzucony w górę sznur, ściągany przez prąd wody w naturalny sposób tworzy pętlę, która pociąga za sobą dwie muchy. Po wyrzuceniu much w górę, prąd „ścina” zestaw do dna.

Łowiłem kiedyś w Łopusznej. Poniżej mostu na pierwszym zakręcie, gdzie prąd przyspiesza pod prawym brzegiem, zacząłem łowić na kolejną wersję dużej mokrej muchy. Idąc lewym brzegiem rzucałem w nurt sprawdzając muchy właśnie w opisany wyżej sposób. Po kolejnym z pustych rzutów, właśnie w momencie prostowania się zestawu poczułem opór, odruchowo zaciąłem, a w zasadzie spróbowałem zaciąć. Ryba wzięła z płytkiej zwalnającej wody. Biedna 50-centymetrowa troć nie wiedziała że tydzień wcześniej połowiłem na zawodach „sanowe pytony” i mimo jej wysiłków, szybko wylądowała w podbieraku. Wprawdzie słyszałem kiedyś, że trocie lubią jętki w dużych rozmiarach, ale w Łopusznej?

Łowienie na mokrą muchę wymaga cierpliwości i precyzji. Mokra mucha musi być wykonana dokładnie, z zachowaniem najważniejszej cechy materiału: jego nasiąkliwości. Musi być wykonana na odpowiednio ciężkim i ostrym haku, w odpowiedniej aktualnie wielkości, z niewielkim użyciem materiałów pływających (wyporność). Mucha ze skrzydełką (np. March Brown) tak dobra w szybkim nurcie, po jednym braniu pstrąga, skrzydełka już nie ma. Uniwersalne muszki bezskrzydłe z bogatą jeżynką są dobre na trochę wolniejszą wodę, a muszki Soft Hackle sprawdzają się na wodzie prawie stojącej. Przynęta ta ma być prowadzona w toni wody. Za ciężka będzie schodzić nam do dna i łapać zaczepy. Za lekka będzie

wynoszona w górę sznurem lub prądem wody. Dobrym zwyczajem jest używanie przy konstrukcji muchy, drutu miedzianego lub srebrnego. Nie chodzi tutaj o wygląd (segmentacji tułowia) lecz o zwyczajne dobranie ciężaru w taki sposób, aby mucha po rzucie zatopiła się od razu i zeszła na kilkadziesiąt centymetrów w głąb wody. Wtedy rzut pod krzaki, w zwolnienie nurtu za kamieniem lub na sam kamień jest o wiele bardziej skuteczniejszy. Do konstrukcji muchy mokrej, używam „ciężkiego” syntetycznego dubbingu, jaki możecie znaleźć w kilku sklepach internetowych. Duża różnica w ciężarze muchy i nie trzeba stosować drutu.

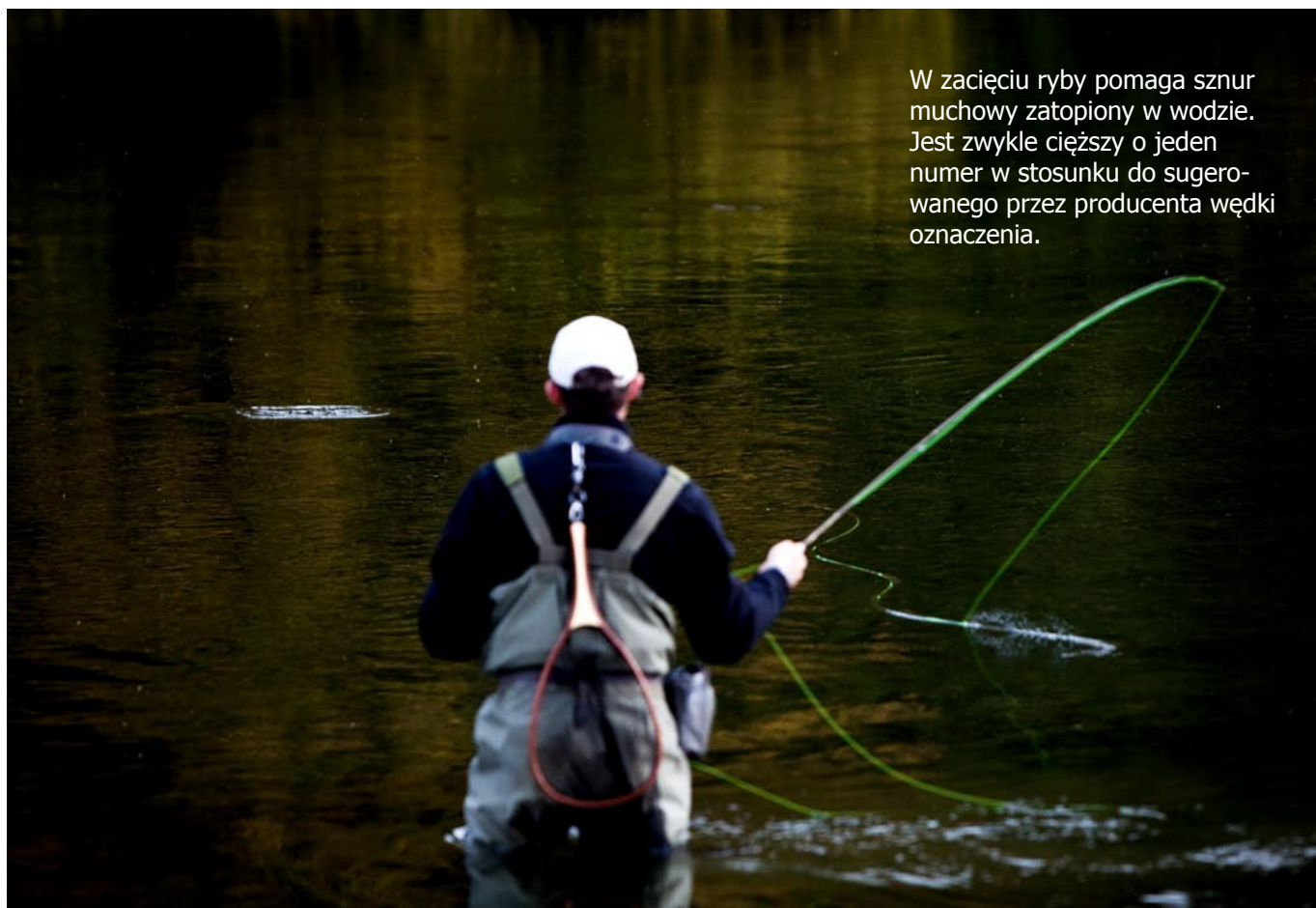
Dobra mucha w złym zestawie nic nie da. Jej prowadzenie w odpowiedni sposób daje rybom szansę na zauważenie przynęty i atak. Jestem za naturalnym, wolnym prowadzeniem muchy. Prowadzenie agresywne jest dobre w przypadku wyraźnej rójki i obfitości pokarmu w wodzie. Wtedy rzut w poprzek nurtu daje najlepsze efekty. Czyli wspomniane na początku prowadzenie ma zwykle trzy fazy: rzut i zatopienie much, kontrola zestawu w dryfie, wyprostowanie i kolejny rzut.

W tym miejscu podzielę się z Wami moją opinią na temat tzw mendingu. Stosuję go z umiarem, żeby nie powiedzieć wcale. Mending (czy raczej przerzucanie sznura) tak celowy przy łowieniu na streamera, przy mokrej muszce nie podnosi zbyt często skuteczności jej zatapiania. W sumie chodzi o to, żeby zestaw z muchami zatopić jak najszybciej i w naturalny sposób. Problem w tym, że streamer i mokra mucha to nie ta sama wielkość i nie ten sam ciężar. Łowią nie stosując mendingu. Po wyrzuceniu przynęty, tworzy się w naturalny sposób pętla, która ciągnie za sobą zestaw prowadząc muchy w dół rzeki z prądem. Naturalne zachowanie owadów to nie płnięcie w poprzek nurtu czy pod prąd, ale po wpadnięciu do wody, swobodne spływanie z nurtem. Dlatego też kontrolując zestaw pozwalam mu spływać w dół, a samo zacięcie wykonuję zawsze pod prąd. Trzeba się do tego przyzwyczaić ale po krótkim treningu łowi się naprawdę fajnie i chyba skuteczniej. Podczas przerzucania sznura, dosyć trudno jest kontrolować zestaw i co tu dużo mówić zawsze zdarza się nam go poruszyć, czego wynikiem jest wypłynięcie much w górę. Dlatego staram się, aby muchy spływały

swobodnie zaraz po rzucie i skupiam się raczej na tym, żeby zauważyć każde pojawiające się branie. Dodatkową zaletą tego sposobu prowadzenia, jest możliwość obławiania większej partii wody. Rzucając tradycyjnie w dół, obławiamy dwa razy mniejszy obszar wody. Opisany powyżej sposób to możliwość obławiania wody powyżej i na wprost nas.

Brania mogą nastąpić we wszystkich trzech fazach. Zaraz po upadku much na powierzchnię wody, w całej drugiej fazie prowadzenia i na początku trzeciej. Prostujący się przypon zawraca muchę płynącą do tej pory z prądem i podrywa ją w kierunku powierzchni i pod prąd.

Jeśli wiemy już gdzie znajduje się stanowisko ryby, można przejść do łowienia sytuacyjnego. Wygląda to mniej więcej tak, że prowadzi się muchy w kierunku stanowiska ryby w taki sposób, aby w zasięgu jej widoczności, poderwać muchy od dna, imitując ich ruch w górę. Pstrągi to uwielbiają. Duży kamień, zwolnienie nurtu na środku rzeki, granica prądów, przykosa, to miejsca które zawsze należy obławić. Nie bez znaczenia przy wędkowaniu



W zacięciu ryby pomagają sznur muchowy zatopiony w wodzie. Jest zwykle cięższy o jeden numer w stosunku do sugerowanego przez producenta wędki oznaczenia.



tą metodą jest sprzęt. Sugerowane przez mistrzów prostowanie sznura w linii kija, jest uzasadnione. Ryba bierze ostro i praktycznie zacina się sama. Czyli w momencie brania z drugiej strony sznura, musi pojawić się siła odwrotna lub opór. Oporu nie będzie jeśli użyjemy zbyt lekkiego sznura lub zbyt miękkiej wędki. Rolę siły przeciwnej spełnia albo ciężar sznura (zatopionego w wodzie) albo sztywny kij o szybkiej akcji i dobry refleks muszkarza. Klasyczne błędy złego zestawienia sprzętu (haka, sznura, akcji wędki) powodują częste spady ryb zaraz po uderzeniu. Łowienie z zapasem czyli z podniesioną do góry szczytówką też ma sens, szczególnie przy intensywnym żerowaniu większych okazów. Uważam że przy tej metodzie, możliwość popełnienia błędu jest bardzo wysoka, dlatego z czystej wygody zawsze wybieram wersję prostą i skuteczniejszą.

Co ciekawe, mokra mucha powoli powraca do sportu muchowego. Odcinki specjalne bogate w niedawno wpuszczone pstrągi, są niezłym poligonem dla osób chcących złowić te ryby z dalekiego dystansu. Kiedy streamer jest w niełasce, skuteczną wydaje się właśnie mokra, dobrze dobrana kolorystycznie mucha. Dobry rzut w okolice zwalniającego prądu i spokojne głębokie prowadzenie, zwykle dają efekt. Opanowanie tej niełatwej metody, równoważą ostre „kopnięcia” pstrągów.

tekst: Jerzy Paluch
zdjęcia: Wojciech Marzec



Megakrętaarze

Międzynarodowe Mistrzostwa Salmo Clubu 2010 w Wiązaniu Sztucznych Much

Wędkarstwo muchowe na Podlasiu ma się dobrze. W niemal trzydziestoletniej już historii Salmo Clubu Białystok, przez klubowe szeregi przewinęło się wielu muszkarzy, którzy swą pasją i zaangażowaniem „zarażali” wielu nowych adeptów.

Niezwykle wesoła i towarzyska grupa kolegów związanych z białostockim środowiskiem muszkarstwa, od wielu lat realizuje się w swoim jedynym słusznym hobby poprzez organizację zawodów wędkarskich, wspólne wyjazdy na ryby oraz regularne klubowe spotkania. Działając pod egidą Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Białymstoku, Salmo Club uczestniczy również – zgodnie z zapisami w klubowym Statucie - w akcjach na rzecz ochrony i zagospodarowania wód. Dzięki bliskości Białorusi, Litwy i Łotwy utrzymujemy również ścisłe kontakty z klubami muszkarstwowymi z Grodna, Wilna, Mińska, Kowna i Kłajpedy.

Jednym z istotnych celów naszej klubowej działalności jest propagowanie sportowej i koleżeńskiej postawy wędkarskiej. Nie mam tutaj bynajmniej na myśli podgrzewania współzawodnictwa i prześcigania się w



zastosowaniu coraz nowszych i coraz tajemniejszych „myków” zawodniczych. Nasze rzeki i śródleśne strumienie są bowiem niezwykle wymagające technicznie, i choć liczne pstrągi i lipienie dają się przechytrzyć najwytrwalszym i najcierpliwszym wędkarzom, nie mamy tu najlepszych warunków do kultuwowania klasycznie w naszym kraju rozumianego sportu wędkarskiego.

Podczas naszych zawodów wędkarskich, sektory wyznaczone na wąskich i krętych rzeczках mają często długość kilku kilometrów. Co więcej, kiepska dostępność brzegów wyklucza z góry zastosowanie wielu podstawowych w dzisiejszych czasach, zawodniczych metod muchowych. Nietrudno więc sobie wyobrazić, że nowi adepci muszkarstwa muszą intensywnie doskonalić swoją technikę rzutu i czytania wody, a wymierne efekty

w postaci złowionych wymiarowych pstrągów i lipieni przychodzą w takich warunkach relatywnie późno. Chcąc zatem poprawić PR muszkarstwa w oczach sympatyków, wymyśliśmy wspólnie „trzecią drogę”. Postanowiliśmy, że w okresie zimowym zorganizujemy sobie „Mistrzostwa w Wiązaniu Much”. Zimą, gdy wieczory są długie, a trzaskający mróz skuwa lodem pstrągowe rzeki Podlasia i implikuje konieczność zastosowania kuracji ogrzewających organizm, nadchodzi czas uzupełniania braków w pudełkach. Wobec wielu pytań typu „A gdzie można kupić takie muchy?”, na jakie często przychodzi nam odpowiadać nad wodą (szczególnie niziną, gdy podczas rójki jętki łowimy z dużym powodzeniem kilkukilogramowe jazy i bolenie), postanowiliśmy pokazać wiązanie much „od kuchni”. Wydaje mi się, że mamy po temu dobre warunki.

Pierwsze Międzynarodowe Otwarte Mistrzostwa Salmo Clubu Białystok w Wiązaniu Sztucznych Much rozegraliśmy w 2005 roku.

Przyjeliśmy, że główną zasadą podczas zawodów będzie wiązanie much na miejscu, w określonym czasie. W tym celu spotkaliśmy się w Sali Plenarnej Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Białymstoku. Chcąc w miłej atmosferze wyłonić „Mistrza Krętaczy” postawiliśmy sobie za zadanie wykonanie trzech różnych, określonych sztucznych much.

Prawidłowość wykonania oraz fantazja „krętaczy” była oceniana przez silnie niezależne, międzynarodowe jury, w skład którego wchodziła przedstawiciele klubów wędkarskich z Polski, Białorusi i Litwy, praktycy muszkarskiego rzemiosła z kilkunasto - lub kilkudziesięcioletnim muszkarskim stażem. Oprócz kategorii dla profesjonalistów rozegraliśmy również kategorię „Sympatyk”, w której mogli wystartować wszyscy zainteresowani goście.

Chcieliśmy przez to pokazać, że wędkarstwo muchowe to nie tylko łowienie. Dla nas jest to bowiem przede wszystkim sposób na życie. Dzięki możliwościom, jakie daje imadło, bobinka i szczypczyki do jeżynek możemy bowiem w ciekawy sposób zagospodarować swój wolny czas. W okresie zimowym tego „wolnego czasu” mamy relatywnie więcej niż w innych porach roku. Dlaczego więc nie poświęcać go na uzupełnienie zawartości swoich pudełek i równocześnie pokazać ludziom, którzy nie mieli wcześniej styczności z wędkarstwem muchowym, jak powstają sztuczne muchy?

Kilku spośród członków Salmo Clubu Białystok ma wieloletnie doświadczenie w wiązaniu much. Dla kilku z nich „flying” jest również rodzajem działalności zawodowej, a owoce ich pracy są od wielu już lat doceniane przez wędkarzy w Polsce i na Islandii, gdzie wędkarstwo muchowe jest niezwykle popularne.



W tym roku rozegraliśmy już szóstą edycję naszej imprezy. 13 lutego spotkaliśmy się w Siedzibie Biura ZO PZW Białystok, by spośród profesjonalistów wyłonić Mistrza, a spośród sympatyków - Mistrzunia Krętaczy 2010. Plan związany z rozreklamowaniem „VI Otwartych Mistrzostw Salmo Clubu Białystok w Wiązaniu Sztucznych Much” w sklepach wędkarskich w całym regionie okazał się strzałem w dziesiątkę. Na imprezie gościliśmy bowiem bardzo wielu gości zainteresowanych kręceniem.

Wielu z nich przyjechało spoza Białegostoku, by uważnie przyrzeć się procesowi powstawania sztucznych much, wiązanych przez najlepszych podlaskich specjalistów.

Widać, że wędkarstwo muchowe na Podlasiu staje się coraz popularniejsze i rozwija się, korzystając ze światowych nowinek „flyfishing”. Było to szczególnie zauważalne wśród z a w o d n i k ó w startujących w kategorii „Profesjonalista”, którzy wiedzę o wzorach i materiałach czerpią ze współczesnej międzynarodowej literatury muszkarzkiej, będąc prenumeratorami i stałymi czytelnikami m. in. „Trout and Salmon” oraz „Flyfishing and Flytying”. Co więcej, większość z zaprezentowanych wzorów, a w tym roku były to imitacje jętki majowej, były to muchy praktyczne, a więc możliwe do zastosowania podczas majowych rójek.

W trakcie mistrzostw mieliśmy okazję przyrzeć się kilku rodzajom imitacji jętki oraz kilku różnym szkołom kręcenia. Obok klasycznych much z tułowiem z rafii i skrzydłami z piór mallard, przedstawiono do oceny bardzo nowoczesne wzory. Klasy-

czne imitacje, ze względu na swą wielkość oraz zastosowane materiały dosyć szybko namakają i już po kilku rzutach mają tendencję do tonięcia. Co więcej, muchy te często powodują skręcanie przyponu podczas rzutu. Te dwie cechy imitacji jętek majowych często nie pozwalają na zastosowanie ich na poligonie zakrzaczonych i płynących w korytarzu trzcin podlaskich rzek pstrągowych.

Nowoczesność w konstruowaniu jętek majowych przejawia się zatem głównie w poprawianiu ich pływalności oraz własności aerodynamicznych. Tułowia nowoczesnych imitacji jętek majowych są coraz częściej konstruowane z dobrze pływających pianek oraz



grubych sierści. Aby poprawić pływalność przynęty wykonuje się również tzw. „extended bodies” czyli przedłużone tułowia, które utrzymują na powierzchni wody ciężkie kolanko haczyka.

Stawiające opór w powietrzu skrzydełka z okrywowych piór kaczki coraz częściej bywają wypierane przez bardziej aerodynamiczne pióra CDC, sierści oraz tworzywa sztuczne.

Przygotowanie trzech imitacji jętek majowych zajęło profesjonalistom około 50 minut. W tym czasie obserwatorzy bacznie przyglądali się sposobom mocowania ogonka i nawijania jeżyńki. Po zakończeniu,

do imadeł profesjonalistów zasiedli sympatycy. Była to dobra okazja, by przekonać się, że własnoręczne wykonanie sztucznej muchy jest bardzo proste. Korzystając z rad doświadczonych wykonawców, nasi goście wykonali swoje muszki – imitacje pijawki.

Na sam koniec, tytułem żartu oraz w celu sprawdzenia kreatywności naszych krętaczy, rozpoczęliśmy kategorię „King Size”, w której zawodnicy mieli za zadanie wykonać jak największą sztuczną muchę. Jedynym kryterium wykonawczym było to, by przygotowana mucha była podobna do jakiegoś wodnego organizmu lub być kopią którejś ze znanych imitacji.

Głównym sponsorem naszej imprezy był Zarząd Okręgu PZW Białystok, który ufundował doskonałej jakości materiały muchowe – kapki kogutów oraz książki o tematyce muszkarzkiej.

W kategorii Profesjonalista zwyciężył Jędrzej Grygoruk. Zdobył on tytuł Mistrza Krętaczy 2010. Wykonane przez Jędrzeja jętki zdobyły największe uznanie Jury.

Drugie miejsce i tytuł Pierwszego Vicemistrza Krętaczy 2010 zdobył Tomasz Gołombowski. Trzecie miejsce i tytuł Drugiego Vicemistrza Krętaczy 2010 zdobył Paweł Fiedorczuk. W tym roku zatem wszystkie trzy tytuły powędrowały w ręce członków Salmo Clubu Białystok.

W kategorii Sympatyk, tytuł Mistrzunia Krętaczy zdobył Mateusz Supronowicz. Tytuł Vicemistrzunia Krętaczy zdobył Piotr Żeruń, a tytuł Drugiego Vicemistrzunia Krętaczy zdobył Hubert Puziuk. Trzeba jednak stwierdzić, że muchy wykonane przez sympatyków były profesjonalnymi imitacjami, które każdy muszkarz chciałby mieć w swoim pudełku, a niejeden pstrąg

w nożyczkach. Oprócz upominków książkowych, zwycięzcy kategorii Sympatyk otrzymali w nagrodę rozdzielone po równo sztuczne muchy „ukręcone” w trakcie mistrzostw przez profesjonalistów. Miejmy nadzieję, że te pierwsze otrzymane jętki majowe staną się początkiem dużo większych kolekcji własnoręcznych wykonanych much. Prawidłowość werdyktu jury zostanie zweryfikowana już za dwa miesiące, gdy na powierzchni Supraśli i Czarnej Hańczy popłyną żagielki jętek majowych.

W kategorii King Size zwyciężył Jędrzej Grygoruk. Zdobywając tytuł Megakrętacza, Jędrzej zdeklasował rywali wiążąc „złotogłówkę” na haczyku wykonanym z... pogrzebacza. Sztuki wygięcia pogrzebacza na kształt muchowego haczyka podjął się kowal artystyczny. Haczyk miał około 40 cm długości. Sam hak przypominał ten, na którym – zgodnie z legendą – wieszano podhalańskich i spiskich harnaśiów.

Rywalizacja w tej kategorii była jednak bardzo zacięta, ze względu na główną nagrodę, jaką była butelka przedniej szkockiej whisky ufundowana przez naszego kolegę Macieja Maksimowicza. Na naszych mistrzostwach gościliśmy również reporterów Telewizji Białystok i Radia Białystok, którzy nagrali reportaży przyzna-

jąc przy tym, że była to jedna z bardziej osobliwych imprez, jakie przyszło im sprawozdawać.

Zgodnie z naszą tradycją, po mistrzostwach udaliśmy się nad królową naszych północno-wschodnich rzek pstrągowych – Czarną Hańczę. Nad rzekę dojechaliśmy o zmierzchu, jednak udało się nam jeszcze zgodnie i naocznie stwierdzić, że mroźna tegoroczna zima nie pozwoli nam łowić następnego dnia. Rzeka była bowiem niemal w zupełności skuta lodem.

Aby tak pięknie rozpoczęty wieczór upłynął w miłej atmosferze, zdecydowaliśmy się oddać jednej z flagowych podlaskich przyjemności – bani. To taki typ sauny, które można spotkać nad wielkością rzek i jezior północnego Podlasia i Suwalszczyzny. Dzięki uprzejmości gospodarza bani, który przy samej bani wyciął w rzeczonym lodzie przerębel, mieliśmy okazję po raz pierwszy w tym roku zanurzyć się w nurcie Czarnej Hańczy. Zgodnie z tradycją bowiem, prosto z bani należy wskoczyć do lodowatej wody.

Mamy nadzieję, że za rok, w lutym 2011 znów spotkamy się w międzynarodowym gronie, by wyłonić najlepszych krętaczy. Mamy już nawet kilka niecnych planów na rywalizację w kategorii humorystycznej.



Chcąc pozostać przy formule towarzyskiej imprezy koleżeńskie pragniemy tą drogą zaprosić wszystkich, którzy chcieliby w przyszłym roku przyjechać do Białegostoku i stanąć w szrankach „VII Międzynarodowych Otwartych Mistrzostw Salmo Clubu Białystok w Wiązaniu Sztucznych Much”. Informacja o mistrzostwach ukaże się na łamach „Flysportu” pod koniec 2010 r.

Tekst: Mateusz Grygoruk
Zdjęcia: Tomek Kotelon



Hotel & Restauracja Salamandra
Hoczew 155 38-604 Hoczew
Tel. +48 13 4694378
Fax. +48 13 4694518
www.salamandra-hotel.pl
info@salamandra-hotel.pl

Weekend krętacza

W lutym bieżącego roku w miejscowości Górki Wielkie już po raz czwarty odbyła się impreza dla ludzi, których pasją jest kręcenie sztucznych muszek. Jak wskazuje ilość obecnych osób, takie spotkania cieszą się sporym zainteresowaniem.

Mam nadzieję, że część uczestników wpisała sobie na stałe takie właśnie spotkanie w swój wędkarski notes. Ludzie zjeżdżają się z różnych zakątków kraju. Niektórzy śmigają nawet z zagranicy, tłuką się ponad 1000 km, a część tej drogi to super sprawdzian dla kierowcy jak i wytrzymałości zawieszona, gdyż dziur po drodze pod dostatkiem. I nie jadą tylko po to by zasiąść przy imadle i kręcić muchy bez wytchnienia.

Niewątpliwie to główny cel tej imprezy, ale nie tylko wędkarstwem człowiek żyje. To naprawdę wielka przyjemność, spotkać się z ludźmi, których widuje się tylko kilka razy w roku. Takie spotkania nas łączą, tu wymieniamy doświadczenia, rozmawiamy o łowiskach, nie brakuje również wędkarskich opowieści, których to czasami słucha się z zapartym tchem. Podczas takiego spotkania, pojawiają się osoby, które nie zapisywały się na imprezę, ale wiedzą gdzie i kiedy ma ona miejsce. Wpadają na kilka godzin, by co nieco podejrzeć, czegoś się nauczyć lub też wysłuchać opinii na temat materiałów i ich jakości albo najzwyczajniej poprosić o to by pokazać im, jak wykonać taką czy inną muszkę.

Od rana do wieczora siedzimy przy stołach gadamy, kręcimy lub kręcimy i milczymy. Kręcenie kręceniem, ale kwintesencją całego spotkania jest



późna kolacja, albo raczej uczta. Już od południa zapachy rozchodzą się po całej sali i z godziny na godzinę coraz częściej przelatywały ślinę. Dopiero przy stole zaczynają się prawdziwe „Pola-ków rozmowy”.

Chłopaki dzielą się swoją wiedzą

recepturami na muchy, oglądamy ich pudełka i oczywiście rozmawiamy o tych którzy nie dojechali lub wspominamy tych, którzy odeszli.

W tym roku kręciliśmy różne muszki,





ale największy nacisk postawiliśmy na muchy szczupakowe. Nie każdy miał okazję spotkać się tak dużymi przynętami. Wielkie muchy ze sporym dodatkiem wszelakich materiałów typu „flash” wyglądają naprawdę imponująco. Problemem jest zdobycie odpowiednio długich sierści, głównie pochodzenia zwierzęcego. I tu

wymieniamy nasze kontakty i zamiary na ludzi, którzy mają jakieś ciekawe materiały. Ale wracamy do szczupakowych much; polecam ukłęcić sobie kilka choćby tak dla rozrywki. A żeby ciekawiej taka mucha wyglądała przykleić jej oczy z pluszowego misia (żart). Najlepsze są oczy 3D epoxy

przyklejone, a następnie zalane żywicą, są solidne i nadają muszce bardzo ładny wygląd. Kręciliśmy muchy szczupakowe, nimfy, suche muszki, a wokół panowała jak zwykle fajna atmosfera.

Tak czy owak, warto było się spotkać i wiem że takiego typu





spotkania będziemy organizować jeszcze długo. Pomysł na zbiorowe kręcenie muszek padł już ładnych parę lat temu. Spotykaliśmy się u kolegów w 4-5 osób w jednym roku u jednego, w następnym u kolejnego. Zbieraliśmy całe te ustrojstwo i materiały w pudła i jechało się do kumpla. I właśnie podczas takiego kręcenia muszek u kolegi, ktoś wpadł na pomysł, by zorganizować takie duże spotkanie przy imadle. Pomysł się spodobał, wymyśliliśmy nazwę „ŁIKIEND KRĘTACZA” i tyle.

Zachęcam do organizowania takich imprez, wystarczy odrobina dobrej woli, trochę czasu na organizację i to zadziała, musi zadziałać. A ja już teraz mogę zaprosić wszystkich chętnych, którzy chcieliby coś podpatrzeć jak i tych, którzy mogli by coś pokazać, podzielić się swoją wiedzą, tajnikami na kolejny „łikiend krętacza” w lutym przyszłego roku.

Arek Wyroślak
Zdjęcia: Wojtek Marzec, Arek Wyroślak



WZASĄ Z DOBRĄ KUCHNIĄ

ZAPRAZILIŚMY 1180-0000
DO PAŃKI BYSIEDÓWI

DO DYSPOZYCJI GOŚCI:

- Pokoje z łazienkami
- Jadalnia i grill
- Sala klubowa, bilard, TV
- Sauna parowa i siłownia

ORGANIZUJEMY:

- Konferencje i szkolenia
- Imprezy okolicznościowe
- Degustacje potraw i trunków

www.arka.wisla.pl

Wisła, ul. Spacerowa 4
tel. (33) 855 13 89
kom. +48 503 04 62 69



Muchy

Zajaczek

Kocham tę muchę. Za jej klasyczne piękno,
prostotę, trwałość. No i jakże by inaczej - za
wielką skuteczność

Muchy z sierści zająca (wszelkie podobieństwo nazw i nazwisk jest całkowicie... nieprzypadkowe) ma w pudełku każdy z nas. Czy będzie to klasyczny Hare's, Ear, czy zupełnie dowolna wariacja na jego temat. Czy katalogowy March Brown, czy też znana powszechnie „antówka”. „Zajac” jest dobry na wszystko.

Robi się zeń mokre i suche muszki, czasem jakiś tułowik do streamera. Ale największe chyba zastosowanie znalazł podczas konstruowania nimf. I to zarówno dużych, pstrągowych, jaki i całkiem malutkich nimfetek, „pedałków”.

Wiosną, w marcu, kwietniu, i w maju, gdy w menu pstrągów dominują spore jętki, ze słynną March Brown na czele, nie wyobrażam sobie wyjścia nad wodę bez jej imitacji. Głównym materiałem konstrukcyjnym tułowia tej muchy jest właśnie tytułowy „zajaczek”. Do tego srebrna przewija (druć), jeżynka z kuropatwy i heja – możemy łowić.

Jeśli pstrągi żerują przy dnie, należy koniecznie zawiązać nimfę MB, która różni się od pierwowzoru tym, że jest obciążona mosiężną lub wolframową główką i posiada o wiele bardziej skąpą jeżynkę. Często, zamiast klasycznej kuropatwy, mini jeżynkę tworzą wyczesane szpikulcem dłuższe włoski zajęczej maski. Ogonek można sporządzić bądź to z kuropatwy, bądź z kury, najlepiej nakrapianej. Osobiście – wolę wykonać go z... zająca, wykorzystując kilka dłuższych włosów, ciemnych, o jaśniejszych, rudawych końcach. Jest po prostu o wiele bardziej trwały. A ten aspekt, przy pstrągowych muchach, należy brać pod uwagę.

Bardzo dobrą nimfą, nie tylko wiosenną, jest „zajaczek” imitujący chruścika domkowego.

Ot – gruby tułów z zajęczej sierści i do tego złota, bądź srebrna główka. Niektórzy flytierzy stosują w tym wypadku również sierść innych zwierząt, a nawet spotkałem kiedyś w tej roli... pocięty sznurek konopny (sic)! Mucha najprostsza z możliwych, a przy tym niesamowicie skuteczna tak na pstrągi, jak i - w czerwcu i lipcu – na lipienie.

Zajaczek jest obecny w moim pudełku także jesienią i na przedzimiu. Łowiąc lipienie na suchą, często wiąże klasyczne, acz zapomniane nieco, „zajęcze uszko”, czy też różne wersje muszek z CDC, ale z zajęczym tułowikiem. Oczywiście, sierść na nie trzeba wyskubać z ucha. Ta z innych miejsc maski nie za bardzo się nada, ze względu na nasiąkliwość. No – i co nie jest bez znaczenia – brzydko układa się na haczyku. Jeśli łowię na nimfy, to sprawdza się to wszystko co i wcześniej na pstrągach, byle

w małych i całkiem mikroskopijnych rozmiarach.

Oczywiście, w przypadkach wykonywania much „użytkowych”, kiedy przy doborze materiałów kierujemy się pełną dowolnością, nazywanie ich MB, czy też HE byłoby wielkim nadużyciem i ze względu na szacunek należy ich twórcom winniśmy się tego wystrzeżać. Można natomiast, czy wręcz – należy, dodać do ogólnie znanej nazwy literkę V - „variant”. Lub też, jak czyni to wielu kolegów, nazywać je po prostu „zajaczkami”.

Może to wrodzona przekora, ale w dobie wszechobecnych syntetyków, hi-techów i całej tej „fleszomani”, która zdominowała nasze pudełka, lubię sięgnąć po stare, sprawdzone materiały i wzory. Dlaczego? Pewnie dlatego, że są równie skuteczne. I piękne. A poza tym mają to „coś”. Coś nieokreślonego, irracjonalnego... Duszę?

Józef Zajac



Złote łzki

Prowokujące, smukłe i co
najważniejsze:
wyjątkowo ciężkie



Ten nowy materiał na główki nimf pojawił się w sklepach stosunkowo niedawno. Wolframowe łzki, dostępne w kilku kolorach, są odpowiedzią na poszukiwanie maksymalnego dociężenia małych i bardzo małych nimf.

Nowy materiał jest o 3/4 cięższy od porównywalnej rozmiarem główki wolframowej. Łzki występują w znanych na rynku wymiarach (średnicach tak jak inne główki 2,0 do 3,5). Przy mocowaniu łzki do haczyka, stosuje się zwykle klej szybkowiązący.

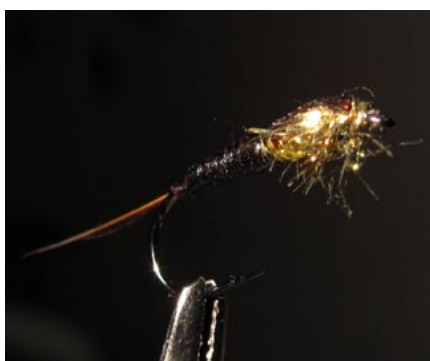
Konstrukcja muchy może teraz uwzględniać niewątpliwą korzyść jaka płynie z zastosowania tego typu materiału: odkryte boczne powierzchnie łzki, odbijają światło i emitują refleksy wabiące ryby. Widziałem już przynęty wykonane z łezek w kolorze czarnym z namalowanym w bocznej części łzki białym oczkiem.

Wykonane z takich materiałów nimfki (pedałki) schodzą w głąb wody o wiele szybciej. Możemy dlatego stosować w zestawie dwie małe muchy, a nie jak dotąd tylko jedną na skoczku.

Jerzy Paluch
Zdjęcia: autor



Ogonek z kilku promieni bażanta, tułów z folii silikonowej, złota łezka 2.0, pochwątka z folii plus niewielka ilość dubbingu w kolorze czarnym.



Pierwsze pudełko

Skompletowaliśmy podstawowy sprzęt: muchówkę, kołowrotek i sznur. Pora więc na to, co jest solą naszego hobby. Co stanowi obiekt pożądania kolegów. Na to, co legło u podstaw powstania wielu mitów i przesądów, a także rzekomych przyczyn niepowodzenia nad wodą. Pora na pierwsze muchy.





Mimo, że większość z nas, muszkarzy, to pozytywnie zakręcone snoby i uwielbiamy kłuć kolegów w oczy najnowszym modelem Sage'a czy innego Orvis'a, to jednak nie marki będą decydowały o skuteczności naszych poczynąń nad wodą.

Rybie jest naprawdę „wsio ryba”, co trzymamy w ręku. W przeciwieństwie do tego, co podsuwamy jej pod pysk. Gusta ryb potrafią się zmieniać diametralnie w zależności od miejsca czy pory łowienia. Stąd też wielu muszkarzy zamienia się w swoistych kolekcjonerów: gromadzą tysiące much, często różniących się jedynie tym, że w jednej zastosowano jakiś HitechSuperStrech, a w innej Strech-SuperHitech. Zazwyczaj – większość tychże imitacji nigdy nie będzie miała kontaktu z wodą. Ich zadaniem jest... po prostu być. Oczywiście – nie mam nic przeciwko tej modzie, ba - sam często jej ulegam. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że posiadanie kilkunastu, wypchanych po brzegi, pudeł służy tylko i wyłącznie lepszemu samopoczuciu wędkującego. A u debiutanta może wywołać niezły mętlik.

Co zatem powinno się znaleźć w pudełku początkującego muszkarza? Najrozsądniej będzie zaopatrzyć się w kilka sprawdzonych wzorów much z każdego typu: streamerów, mokrych i suchych much oraz nimf. Po stokroć ważniejszym jest, aby różniły się one wielkością, kształtem i - w przypadku nimf – ciężarem, niż drobnymi akcentami kolorystycznym. Toteż, zamiast do zestawu brząsek z pomarańczową grzywką dokładać kolejną, tym razem w kolorze marchewki, zaopatrzymy się w taką samą, ale o innej wadze. Albo zróżnicujemy je poprzez dodanie dłuższej jeżynki, chudsze tułowia, itp. Tyle wskazówek ogólnych. Konkretnie zaś, w polskich warunkach i w odniesieniu do poszczególnych metod, jawi się następująco:

Streamer - mania wielkości

Nie chodzi tu rzecz jasna o prostą zależność, że im większy, tym lepszy. Choć – rzeczywiście, na początku sezonu, ospały pstrąg szybciej zdecydowanie się na „zjedzenie” pierzastej

czy włosianej „rybki” słusznych rozmiarów, niż na „paproszka”. W praktyce oznacza to streamery związane na haczykach wielkości zbliżonej do # 4 – #2. Jeśli jednak mówimy o streamerze uniwersalnym, to z pełną odpowiedzialnością można polecić wiązane na hakach #6, #8, #10 „ślajzury” w kolorach: brązowym i szarym. Dobry jest też „grizzly” - jasnoszary, z ciemnymi cętkami zonker wykonany z paska króliczej, lub innej, sierści. Byle była miękka.

Niezastąpiona, jest również czarna pijawka, której imitację można wykonać na wiele sposobów. Najbardziej rozpowszechnionym jest typ „Woolly Bugger”. Pijawki sporządzamy raczej na mniejszych hakach, #8, #10, a nawet #12.

Te dwa typy streamerów sprawdzają się przez cały sezon i generalnie – wyczerpują zagadnienie. Znaczący to mniej więcej tyle, że jeśli ślajzurki i pijaweczki zawiodą, to nie połowimy i na inne, bardziej wyszukane wzory streamerów. Po prostu – pstrągi nie są zbyt wybredne przy tego typu przynętach. Jeśli ich nie biorą, to możemy z wielkim prawdopodobieństwem założyć, że nie żerują na szybko poruszającym się pokarmie i raczej należy zmienić metodę – np. na nimfę, niż sięgać po najbardziej wymyślne wynalazki.

Ryby generalnie chcą w danym dniu jeść albo jasne, albo ciemne muchy. I tyle. Oczywiście – dla komfortu psychicznego dobrze jest mieć w pudełku coś „kolorowego”. Będą to najczęściej „puchowce”: białe, żółte, pomarańczowe, czerwone, czy różowe. Skuteczne, zwłaszcza, jeśli nastawiamy się na połów „wpuszczaków”.

Mokra mucha – doceniemy klasykę.

Metoda ta, zapomniana nieco wraz z rozpowszechnieniem się ciężkiej nimfy, wraca ostatnimi czasy do łask. I mimo, że muszkarze wymyślają coraz to nowe wzory, wykorzystując nowoczesne, głównie syntetyczne materiały, to jednak starego, poczciwego March Browna nic nie zastąpi. Mucha ta musi bezwzględnie znaleźć się w pudełku wędkarza, który zamierza łowić metodą mokrej muchy. Może ona imitować i jętki i chruści-





ki, czyli te owady, które dla ryb (i muszkarza) mają największe znaczenie. Dobrze jest mieć jej odmiany ze skrzydełkami i bezskrzydłe, nazywane często „pajęczkami”. Najczęściej używa się ich w rozmiarach od #10 - #12, ale bywa, że warto założyć „monstra” wykonane na haczykach #8, a nawet #6. Bywają też sytuacje odwrotne, kiedy trzeba zejść z wielkością do #14. Wszystko zależy od tego, co w danym momencie dzieje się nad wodą.

Poza March Brown'em warto w przegródki pudełka wpiąć kilka brązowych, czarnych i rudych palmerków. Wielkość #10 - #12. Jeśli do końca chcemy być wierni klasyce, to możemy ten zastaw wzbogacić o Red Tagi, Vivy i Zulusy.

Sucha mucha – poezja łowienia.

Nawet najbardziej zagorzały zwolennik nimfy czy streamera nie zaprzeczy, że łowienie na suchą muszkę jest kwintesencją naszego hobby. Piękno rzutów, delikatna prezentacja muchy na powierzchni, wyjście ryby... Jest jednak i druga strona medalu: ryby żerujące na „suszu”, w przeciwieństwie do opisanego wcześniej streamera, są wyjątkowo uczulone na wszelkie niedostatki naszych imitacji, a także na ich odpowiednie podanie i prowadzenie. Celują w tym lipienie, ale i pstrągi potrafią im niekiedy dorównać przebiegłością. Pociąga to za sobą konieczność przygotowania dość porządnego zestawu naszych imitacji.

99 % z nich będzie miało skrzydełka sporządzone z CDC. Na pozostały procent złożą się muchy ze skrzydełkami z sierści, z pasm lotek oraz z najróżniejszych syntetyków. Bezwzględnie w naszym pudełku muszą się znaleźć jętki CDC o tułowiach: oliwkowym, brązowym i szarym. Wielkości: od #14, a nawet #12 wiosną, do #18 - #20 jesienią.

Z chruścików można w ciemno polecić te o rudych i zielonkawych tułowiach oraz skrzydłach, podobnie jak jętki, wykonanych z „kaczej dupki”. Oprócz nich, niezastąpione, szczególnie w czerwcu i lipcu, są „godardy” (Goddard Sedge), gdzie

cała sylwetka chrusta jest wymodelowana poprzez strzyżenie nawiniętej na haczyk zimowej sierści sarny. W większości naszych rzek sprawdzają się wielkości #12 - #16, sporadycznie stosujemy mniejsze lub większe.

Nimfa – główka pracuje.

Nie bez kozery używam takiego śródtytułu, bowiem, ostatnimi czasy tak się jakoś porobiło, że jeśli jeden z muszkarzy wypowiada słowo „nimfa”, to dziewięciu na dziesięciu jego kolegów widzi oczyma wyobraźni złotogłówkę. I nie jest to kwestia mody. Te muchy są po prostu łowne.

Pierwowzorem wszystkich złotogłówek była słynna „Pheasant Tail”, wykonana całkowicie z promienia sterówki bażanta. Dziś „bażantek”, czy „brzązek” jest zapewne tyle odmian, ilu wędkarzy. I co najciekawsze – każda z nich jest skuteczną przynętą.

Najbardziej rozpowszechnioną odmianą „brązki” jest jej wersja z miękką jeżynką z pióra szyjnego brązowej kury. Kolejną - ta, gdzie thorax (grzywa) sporządzony jest z pomarańczowego syntetyku. Bywają „brązki” o tułowiach w kolorze... czerwonego wina, ciemnooliwkowym, czy wręcz czarnym. Ot – taka kolorystyczna - słowna – żonglerka.

Bez „brzązek” nie masz się co, drogi adeptcie muszkarstwa, wybierać nad wodę. I postaraj się, aby były one w zakresie wielkości #8 - #14 wiosną i wczesnym latem, do #16 - #18 późną jesienią, podczas wyprawy na lipienie. I bacz, aby w jednej przegródce mieć wersje lekkie, na główkach mosiężnych, a w drugiej – „ciężką artylerię”, zbrojną w wolframowe „głowice”.

Na szczęście ryby mają najróżniejsze zachcianki i nie zawsze brązka jest przez nie bezkrytycznie akceptowana. A przynajmniej – w niektórych sytuacjach inne muchy bywają bardziej skuteczne. Toteż w pudełku powinniśmy mieć również imitacje hydropsychy, kielże czy imitacje chruścików domkowych. No i oczywiście - „glajchy”, na wypadek, gdyby przyszło nam łowić w zmętniałej wodzie.



I, na koniec, rada chyba najważniejsza: Wierz w swoje muchy. Działa tu prosta zależność: jeśli masz do muchy przekonanie, to zamiast ciągłego grzebania w pudełku koncentrujesz się na znalezieniu ryb i optymalnego sposobu prezentacji. Zawodnicy startujący w zawodach GP Polski wcale nie mają w swoich

pudełkach wyrobów z kosmosu. Skoro zatem jakiś kadrowicz zleje Ci na początku tyłek, to raczej nie dlatego, że ma więcej i „lepszych” much, ale dlatego, że podał je w odpowiednie miejsce i w odpowiedni sposób.

Tekst i zdjęcia: Józef Zajac

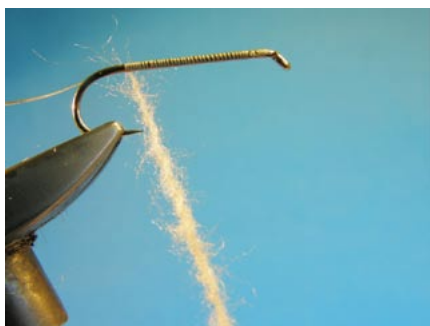
Przepis na muchę

Arek Wyroślak coś kręci...

Dzisiaj wykonamy streamerka typu Zonker. W sklepach jest spory wybór materiałów nadających się do muszek tego typu. Królik, piżmak, wiewiórka i wiele innych. Kolorystyka jest naprawdę ciekawa, dzięki temu można wykonać sporo różnych wzorów tego typu muszek. Można zakupić skórę pociętą już na paseczki lub kawałek skóry i pociąć ją sobie samemu. Osobiście najbardziej lubię piżmaka, norkę i wiewiórkę. Mają ciekawą skórę dzięki temu ładnie układają się na haczyku. Główki w zonkerkach możemy zrobić z jeżynki czy skręconej sierści, wełny, sarny i innych materiałów. Takie muszki dobrze jest wykonać sobie w różnych wersjach, rozmiarach i kolorystyce.



1/ Nawijamy na hak nić wiodącą oraz przywiązujemy do haka przewijkę - złotą lametę owalną



2/ Rozdwajamy nić i między rozdwojoną nitkę wkładamy dubbing



3/ Skręcamy dubbing razem z nitką i nawijamy na trzonek haczyka



4/ Przywiązujemy pasek skóry z piżmaka



5/ Teraz skórę przywiązujemy srebrną lametą



6/ Możemy dowieźć Crystal Flash, po dwa z każdego boku



7/ Mocujemy pierwszą jeżynkę z czerwonej kury i nawijamy ją poniżej oczka



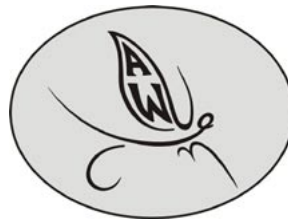
8/ Mocujemy drugą jeżynkę z kury i nawijamy ją przed czerwoną



9/ Zaczesujemy delikatnie jeżynki w stronę kolanka haczyka, formujemy i lakierujemy główkę

OPIS MUSZKI

hak: streamerowy #6
nić: kremowożółta
tułów: kremowożółty dubbing
przewiązka: srebrna owalna lameta
skrzydła: pasek skórki z piżmaka
jeżynka 1: czerwona kura
jeżynka 2: kura grizzli



Tekst: Arkadiusz Wyroślak
Zdjęcia: Arkadiusz Wyroślak, Wojciech Marzec



Muchy

Mokra mucha

North Brown





Ciepłe dni marca, rzeka budzi się z zimowego snu, owady wylatują nad jej wody i okoliczną roślinność. Pierwsze chrusty i małe, brązowe jętczki nawiedzają krainę wygłodniałych pstrągów.

Takie dni zachęcają do pierwszych prób skuszenia mokrą muchą pstrąga potokowego. Zapewne tak ciężka zima jak w tym roku przesunie ten radosny okres o kilka tygodni, jednak tym bardziej, zmęczeni zimowym zastojem, z radością staniemy nad rzeką w promieniach wiosennego słońca.

Z myślą o wiosennych połowach wykonałem mokrą muchę North Brown oraz kilka jej wariantów.

Nazwa jest nawiązaniem do pomorskich rzek, szczególnie rzeki Redy, nad wodami której od lat obserwuję owady, zwyczajnie pokarmowe pstrągów oraz mam okazję sprawdzać skuteczność prezentowanych much.

Inspiracją do powstania tej mokrej muchy, była klasyczna March Brown. Choć prezentowana mucha dalece odbiega od klasycznej MB i nie może być nazywana nawet jej wariantem, to z założenia ma imitować ten sam gatunek brązowej jętki, której wyloty obserwujemy w cieplejsze marcowe i kwietniowe dni.

Tradycyjne wykonywanie MB jest bardzo starym wzorem, sięga zamierzchłych czasów w historii Szkocji. Do dnia dzisiejszego mucha ta doczekała się niezliczonej ilości wariantów, szczególnie kolorystycznych, choć zwykle z zachowaniem konstrukcji skrzydełek ze sterówki kuropatwy. Jednak tu również bywają odstępstwa np. skrzydełka ze sterówki kury bażanta, lotki II rzędu oraz inne.

Zapewne temat takiego klasyka jak March Brown, zostanie wielokrotnie poruszony przez Kolegów, dlatego powrócę do mojej muchy.

Wcześniejszy, krótki opis MB, miał jedynie na celu zwrócenie uwagi na używaną w NB kolorystkę, nawiązującą do owada, którego obie muchy mają imitować.

Również zastosowałem nieco inne materiały do konstrukcji tułowia, skrzydełek oraz jeżyńki, w wyniku czego powstała mokra mucha prezentowana na zdjęciu.

North Brown sprawdza się również w miesiącach letnich w połowach pstrąga i lipienia, choć z okresem zbliżania się jesieni należy zmniejszać rozmiar muchy aż do września, kiedy to praktycznie lipień przestaje się nią interesować.

Mucha jest stosunkowo prosta do wykonania - konstrukcja oraz rodzaj zastosowanych materiałów zapewnia dobrą i skuteczną pracę w wodzie dla wszelkich technik i sposobów prowadzenia mokrej muchy.

Może North Brown zagości w Waszym muchowym pudełku, a jeśli woda podarzy, pozwoli na spotkanie z kropkowanym królem rzeki.

tekst i zdjęcia: Artur Buczkowski





Haczyk: wielkości w przedziale od #8 - #14, preferuję i polecam haczyki Daiichi 1530 lub Partridge YL2A. Doskonale trzymają rybę, a ich kształt ułatwia właściwe uchwycenie proporcji wykonywanej muchy.

Tułów: w przypadku NB, wykonany z Muskrat dubbing Dark Brown, sierść piżmaka, oferowany w wielu odcieniach, przyjazny i łatwy przy konstrukcji tułowia, a w tym ubarwieniu idealny dla uzyskania pożądanego efektu kolorystycznego.

Przewinięty Uni French Oval Gold SM

Jeżyłka: wykonana z piór szyjnych kury bażanta, czasem z piór grzbietowych kuropatwy, choć doświadczenia z wiosennych połowów na pomorskich rzekach zdecydowanie wskazują na te pierwsze.

Skrzydółka: tu dalece odmienne rozwiązanie, czyli pióra Mallard Flank pozyskiwane z kaczorów krzyżówek, w naturze występujące w kolorach popielatych, w tym wypadku barwione na kolor Rusty Brown

Under wings: materiał pod skrzydółka Pheasant rump feather , czyli pióra puchowe z kury bażanta, stosowany w wariantach NB.



605 102 373 **MUSZKI SUCHE**
mokre, trociowe, nimfy, szczupako-
wo-głowacicowe oraz muchy specjal-
ne na indywidualne zamówienia

QUILLE w 10 kolorach
materiał niezbędny do małych
nimfetek oraz wielu wzorów nimf i
much suchych

WYROŚLAK



Q u i l l & F l y



Edmund Antropik



Mundek rozumiał, że zasoby rzek górskich nie są niewyczerpalne. Degradacja wód i kłusownictwo, według Mundka, nie były tak groźne, jak sami wędkarze wyławiający niezliczone ilości pstrągów i lipieni w majestacie prawa.

Dla wielu osób postać Mundka Antropika na zawsze będzie niedoścignionym wzorem doskonałego wędkarza, miłośnika przyrody oraz wspaniałego kolegi i przyjaciela.

Moja znajomość z Mundkiem sięga roku 1983, kiedy wystartowaliśmy wspólnie w drużynie Gdańska na Mistrzostwach Polski na Dunajcu. Już wtedy Mundek był znaną postacią w świecie wędkarskim Polski, ja zaledwie adeptem sztuki muszkarskiej.

Pamiętam jak przed zawodami ustalaliśmy taktykę.

Mundzio obejrzał mój sprzęt, pokręcił głową i powiedział: - Najważniejsze dla drużyny to nie zerować, więc ty Andrzejku pamiętaj - łów uklejkami, bo ze złowieniem lipieni możesz mieć problem, a uklejkami można zrobić też dobry wynik. Cóż, gdybym go posłuchał, na pewno nasz wynik drużynowy byłby dużo lepszy. Postanowiłem jednak najpierw wyłowić wszystkie lipienie z mojego stanowiska i czym się to skończyło, na pewno się domyślicie...

Wtedy też po raz pierwszy zja-

Wtem potrawę przygotowaną przez Mundka - "lipienia na surowo". Najpierw trudno mi było sobie wyobrazić, jak można jeść surową rybę, ale po skosztowaniu stał się przysmakiem, którym przez wiele lat od czasu do czasu raczyłem siebie i moich bliskich.

Później nasz kontakt trochę się urwał. Wiem, że w 1985 roku Mundek wygrał Grand Prix Polski i rok później reprezentował barwy Polski na Muchowych Mistrzostwach Świa-

zakątki Stanów. Do kraju wraca w 1991 roku i zostaje, jak to mawiał z nieskrywaną ironią w stosunku do minionego ustroju, „wstrętnym kapitalistą”.

W tych czasach uwielbiałem wręcz przychodzić do mieszkania Mundka, gdzie zawsze można było spotkać kogoś znajomego lub nawiązać nowe znajomości z kręgów wędkarskiego świata. Opowiadaniom na temat wypraw wędkarskich czy nowości sprzętowych i materiałów do wykonywania much nie było końca.

Poza tym u Mundzia można było się zapoznać praktycznie we wszystko, co niezbędne zarówno do łowienia ryb, jak i do wykonywania sztucznych much. Były to zwykle kosztowne odwiedziny - ilość

sprzętu i materiałów była tak duża i różnorodna, że trudno się było oprzeć mniejszym czy większym zakupom. Tym bardziej, że Mundek potrafił przekonać każdego, iż jego towar jest najlepszy i niezbędny dla szanującego się muszkarza.

Niemniej to właśnie dzięki Mund-



...ta w Belgii, gdzie wraz z drużyną zajął 4 miejsce.

Kolejne lata Mundzio spędza w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracuje, ale też odwiedza najurokliwsze pod względem wędkarskim

kowi pomorscy muszkarze jako jedni z pierwszych w Polsce stali się szczęśliwymi posiadaczami wymarzonych „neoprenów”, butów do brodzenia i osławionych, dzięki jego reklamie, wędzisk Sage’a. To były niewątpliwie dobre czasy dla wędkarzy muchowych.

Świadomość, że w krótkim czasie można wejść w posiadanie sprzętu muchowego najwyższej jakości, była uczuciem wspaniałym. Do tej pory mam w swojej kolekcji zakupione w tamtych czasach dwa kije Sage’a i mają się dobrze.

Oczywiście, oprócz sprzętu najwyższej klasy, u Mundzia można było kupić jego własne wyroby. Drut ołowiany czy przyrządy do wykonywania much do dnia dzisiejszego nie mają sobie równych.

Pamiętam jak pewnego razu Mundeczek - mieszkał jeszcze na gdańskim Przymorzu - poprosił mnie, bym mu pomógł coś przynieść do garażu. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem jego warsztat oraz w jaki sposób produkuje swój drut ołowiany. „Urządzenie” było wręcz szokujące, a zarazem genialne, w swojej prostocie. Żelazko z duszą z wmontowaną grzałką elektryczną służyło do roztopiania ołowianej kompozycji, która przelewała się przez dysze o różnych średnicach i układała w równiutkie zwoje w najwęższej miednicy. Wszystko było ważne: temperatura, do której rozgrzewany był ołów, odległość dysz od miednicy, a nawet średnica miednicy. Patent Mundeczka działał bez zarzutu.

Mundek rozumiał, że zasoby rzek górskich nie są niewyczerpalne. Degradacja wód i kłusownictwo, według Mundka, nie były tak groźne, jak sami wędkarze wyławiający niezliczone ilości pstrągów i lipieni w majestacie prawa. Dlatego cały czas nam powtarzał, że „rybki trzeba szanować”, łowić na haczyki bezzadzirowe, by nie stresować ich zbyt długim i bolesnym wyhaczaniem i oczywiście wypuszczać z powrotem do rzeki.

Zdaję sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach takie zachowanie jest dla wielu wędkarzy zupełnie normalne, ale proszę pamiętać, że był to początek lat 90. Wtedy takie zachowania były czystą abstrakcją, ale nie dla Mundeczka.

To On chyba jako pierwszy sprowadzał do Polski bezzadzirowe haczyki i kiedy tylko się dało, udowadniał nam ich wyższość nad zadzirowymi. To On uporczywie wpałał nam zasadę „złów i wypuść” wskazując zawody wędkarskie jako te, które w najlepszy sposób ją rozpropagują wśród braci wędkarskiej.

Przyznaję, że sam miałem duży problem z przekonaniem się do haczyków bezzadzirowych. Bariera psychiczna była tak duża, że każdy spadek z bezzadzirowego był zaliczany na konto jego braku, a i na pierwszego bezinteresownie wypuszczonego lipienia rzeki pomorskie też musiały chwilę poczekać. Jednak uczucie jakiego doznałem przy tym pierwszym razie sprawiło, że do dnia dzisiejszego robię to z największą przyjemnością. Teraz tak sobie myślę, że Mundeczek też znał to uczucie i pragnął by zażnało go wielu, bardzo wielu wędkarzy. Czy mu się to udało? Na pewno tak.

Potem Mundeczek przeprowadził się do Zimnych Zdrojów, gdzie dodatkowo zajął się hodowlą pstrągów i lipieni. To przeurocze miejsce położone na rozległej łące w bezpośrednim sąsiedztwie lasów i rzeki Wdy. Tam też odwiedzało Mundeczka wielu znajomych i przyjaciół, a atrakcji nie brakowało.

Z dużą rozkoszą napawałem się widokiem wspaniałego stada lipieni, które Mundek trzymał w olbrzymiej beczce zakopanej w ziemi. Zawsze miał garść kielży czy chruścików, którymi prowokował ryby do żerowania.

Potem oczywiście odwiedziły „tarlaków” w stawiku wykopanym przez Mundka nieopodal gospodarstwa. Tym razem do wody wędrowały żaby różnej maści i wielkości. Nie miało to wielkiego znaczenia, gdyż każda natychmiast zniknęła w olbrzymich pyskach pływających tam pstrągów.

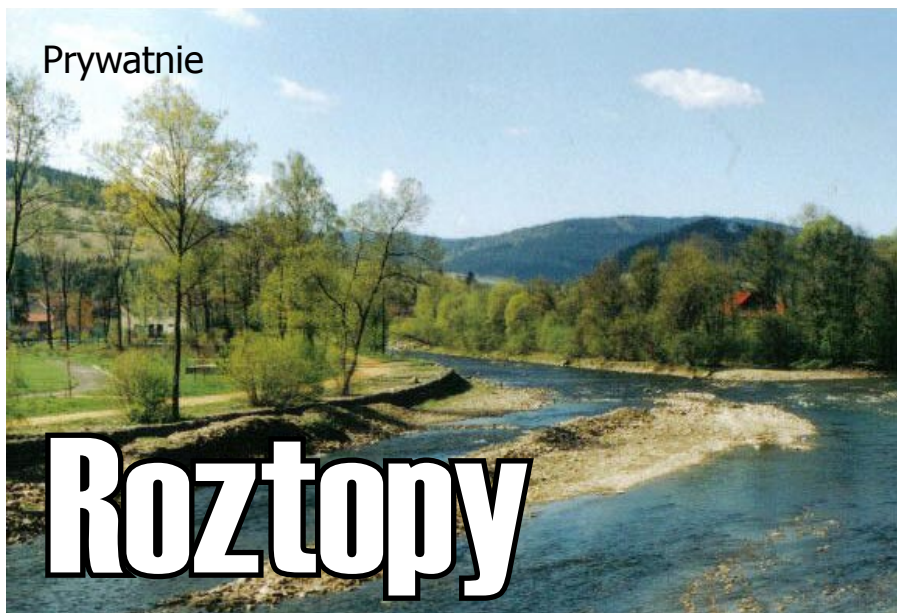
Jeszcze tylko odwiedziły Mundkowej wylegarni umieszczonej w chłodnej piwnicy, w której zawsze było coś ciekawego do obejrzenia i można było zająć do mieszkania na kawę czy herbatkę serwowaną przez uprzedniego gospodarza. Obejrzeć nowości sprzętowe, zrobić drobne zakupy i oczywiście zasięgnąć języka „z czym” wybrać się nad Wdę, a dla tych którzy nie mieli ochoty wracać do domu, czekały dwa pokoje z łózkami.

Taki właśnie był Mundeczek. Zawsze wesoły, zawsze życzliwy i szczery, do końca pochłonięty swoją życiową pasją. Dla wielu z nas wzór do naśladowania, dla wielu przyjaciół, ale na pewno dla wszystkich wspaniały człowiek. Takiego Mundeczka zapamiętałem i takiego będzie mi zawsze brakować.

Andrzej Wawryka



Prywatnie



Ostatnie zaspę śniegu brudnymi kąpią łzami. Zima ucieka wzburzonymi potokami w marcowym słońca uśmiechu. Zauważyłeś jak ziemia oddycha surowością i oczekiwaniem? Z jaką nieśmiałością wypuszcza pierwsze zielone pędy? Dzisiaj wśród zeszłorocznych zbutwiałych liści dostojnie, majestatycznie zakwitł aksamitny, nieskazitelnie biały przebiśnieg. Ile w nim wiary, nadziei, miłości i życia!

Olza za oknem. Wczoraj w imadełku kolejnej muszce urosły skrzydełka.

Olza za oknem jeszcze pełna martwoty i odrętwienia. Pełna chłodu zniesionego ramionami nocy z osłoniętych świerkami skalnych czeluści. Jeszcze matowa, pełna cieniów szarości, pieniąca się kłębuszkami bieli na przelewach. Tylko ten szum, oddech niepokornej wody.

Świt. Niebo na wschodzie zaczęło różowieć, przechodząc miękko w jasny szafir. Nawet delikatna smużąca swe sny mgła nie była w stanie stonować ostrego, krystalicznego blasku gwiazd. Patrzyłem urzeczony na wstający dzień. Zawsze wydaje mi się, że marcowy dzień wstaje przeraźliwie długo. Muchówka zakurzona. Smaruję sznur i tylko pies w całym uśpionym domu patrzy na to z przyzwoleniem. Dźwignął łeb, zastrzygł uszami, trochę ze zdziwieniem patrzył na moje przygotowania. Szelma jednak wiedział jak na rybach powinien zachowywać się ledwo tolerowany pies. Zawsze gdzieś przepadał nie oddalając się jednak poza granicę wzroku. Był? Świadomość jego obecności zawsze jakoś nastrajała mnie pozytywnie do mroku, samotności i przygód. Był jak przyjaciel. Patrzył na drogę przede mną. Przetrzęsła zarośla. Był? Po prostu był. Teraz też radośnie merdając ogonem obwąchiwał muchówkę, kręcił się wokół nóg.

Dzień powoli przybierał nowe barwy. Na wschodzie paliła się łuna,

resztę nieba zawładnął głęboki czysty błękit z diamentami ostatnich gwiazd uchodzącej nocy. Widziałem już brzeg, kontury poszarpanych szczytów zatopionych jeszcze w bezdennych cieniach. Rzeka odzyskiwała czystość, uchodził z niej ołowiany duch tajemnicy. Znacicie to? To gorączkowe gmeranie po pudełku za odpowiednią muszką. Przyznaję, że w takich chwilach zawodzą plany, zamierzenia, ulatnia się z człowieka cała wiedza. A jego miejsce zastępuje instynkt, instynkt łowcy.

Już wsuwam się do napierającego na kolana nurtu. Osadzam wygodnie stopy. Przywiązany na końcu muddler już tańczy ze świstem przecinając powietrze nad głową. Cichy, miękki terkot kołowrotka oddającego sznur wręcz uspokaja, usypia, nie jest dysonansem do tego wstającego dnia. Przynęta wpada na płytką wodę, ale nurt porrywa ją bez litości ciskając w szmaragdową toń. Nie widziałem przynęty, ale czułem opór jaki stawiała, przemieszczając się ze środka rzeki w stronę brzegu. Teraz pracowałem kijem i kołowrotkiem nadając trochę życia ściąganiem muddlerowi. Chwaliłem sobie ten trochę przydługi kij. Przy muddlerze, jak przy chyba niczym innym, ważne jest aby przynęta pracowała jak najdalej od muszkarza. Zapytacie dlaczego? O świcie pstrągi, grube pstrągi, czatują na zaspane spływające z płyczn głowacze i strzeble. Stoją na krawędzi nurtu i płytkiej wody. Są niezwykle czujne, płoszy je na-

wet cień przelatującego ptaka. Ale stoją, głodne i łapczywe.

Na pewno przyznacie, że warto, naprawdę warto mieć taką swoją oazę spokoju. Miejsce na ziemi gdzie wszystko wydaje się proste, gdzie każdy dech zawsze ma sens. Masz takie miejsce? Ja mam chyba ich zbyt wiele i wciąż poszukuję nowych. Bo nie ma chyba drugiej rzeczy, którą uwielbiam równie bardzo, jak podniecająca świadomość bycia w drodze, świadomość zostawienia tego wszystkiego co wydaje się zwykłe, monotonne, choć wcale tak być nie musi. Świadomość poznania czegoś nowego. To wciąga, nasila się, jest jak nałóg. Są chwile kiedy nie sposób myśleć o czymkolwiek innym.

Olza... Olza za oknem. Mam za nic jeźdźców apokalipsy. Witam z rozrzwieniem skowronka, stado saren skubiące świeżą oziminę. Idę nad rzekę. Muchówka. Wędkarski optymizm. Ten luksus duchowej i moralnej niepodległości. To nie akt izolacji bynajmniej. To droga. Harmonia ciągłości i zmienność stabilizacji. Przypominają się stare czasy zaufania do ludzi. To jeszcze parę dni i nastąpi eksplozja życia, za ten sen zimowy. Szaleństwo. Piekło w przyrodzie. Jutro rusza lawina ciepła, zieleni, ptasie koncerty wpędzą nas w kompleksy. Dzieci podrosły. Jak ptaki wymykają się spod skrzydeł. To jutro. Już jutro.

Kazimierz Żertka

Zdjęcia: Kazimierz Żertka

Wasze zawody

XIV Puchar Warty

Zawody odbędą się w dniu **20 marca 2010**, sobota, na „górskim” odcinku Warty, poniżej zbiornika Poraj. Zbiórka przed barem „Royal”, w miejscowości Borek, o godz. 8.00. Zawody rozgrywane są w formule „o największą rybę”.

www.pucharwarty.pl



Puchar Burmistrza Miasta Mszana Dolna

Zapraszamy na II Puchar Burmistrza Miasta Mszana Dolna w dyscyplinie muchowej, który zostanie rozegrany na rzece Mszance w dniu **11.04.2010**. Zbiórka w barze „U Krysi” przy ul.Orkana (na głównym skrzyżowaniu w Mszanie Dolnej).

Rodzaj zawodów: ligowe
Ilość startujących: 96
Ilość tur w zawodach: 1
łowione ryby: pstrąg potokowy
Wymiar: 25
Organizator: WKS Wydra Skoczów

VI Puchar Brennicy

	Klasyfikacja indywidualna
1	Edward Urbanik
2	Jakub Krpec
3	Rene Gacka
4	Gerard Błaszczak
5	Andrzej Klucznikow
6	Franciszek Herain
7	Robert Kołeczek
8	Tomasz Maciaszek
9	Adam Jurasz
10	Roman Miszuk

	Klasyfikacja drużynowa
1	WKS Soła Oświęcim 1
2	WKS Pilsko Jeleśnia 1
3	MK Bilovec
4	Ostrava Bilovec
5	Bystrzyca 2
6	WKS Soła Węgierska Górka 2
7	WKS Pilsko Jeleśnia 2
8	WKS Kłapoc Zabłocie 2
9	WKS Bielsko Byczy Pstrąg 1
10	

Rodzaj zawodów: towarzyskie
Ilość startujących: 49
Ilość tur w zawodach: 1
łowione ryby: pstrąg potokowy
Wymiar: 25
Organizator: WKS Wydra Skoczów

I Muchowy Puchar Wydry

	Klasyfikacja indywidualna
1	Dariusz Rakowski
2	Kazimierz Szymala
3	Marcin Patryło
4	Gerard Błaszczak
5	Robert Omazda
6	Rafał Duraj
7	Jacek Tomecki
8	Jan Suwaj
9	Andrzej Kubalica
10	Rafał Pilszek

Klasyfikacja GP 2009

pierwsza 80-tka

L.p.	NAZWISKO I IMIĘ	Klub	NAZWISKO I IMIĘ	Klub	
1	KRĘCIGŁOWA DARIUSZ	WKS SŁUPIA SŁUPSK	41	URBANIK EDWARD	WKS KROSNO S. JASŁO M II
2	KONIECZNY PIOTR	WKS KROSNO II	42	ZAJĄC PAWEŁ	KWM THYMALLUS OPOLE
3	TRZASKOŚ ARTUR	WKS KROSNO I	43	MIKULSKI KONRAD	WKS LEGNICA
4	ZASADZKI ANDRZEJ	WKS KRAKÓW KLEPARZ	44	MAREK ARTUR	FSM SYRENA B.BIAŁA
5	RAPIEJ BARTOSZ	WKS SAN-SPORT DYNÓW I	45	JANIK JAN	WKS KROSNO S. JASŁO M I
6	BRACH SŁAWOMIR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ II	46	SKRECHOTA ADAM	WKS KROSNO I
7	MARCHEWKA PIOTR	WKS KROSNO S. JASŁO M I	47	OPACH ZDZISŁAW	WKS KRAKÓW STARE MIASTO
8	PANKIEWICZ OSKAR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ II	48	LACH JÓZEF	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG
9	WIECZOREK TOMASZ	WKS WROCŁAW	49	WENIT JÓZEF	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
10	GOŁOFIT GRZEGORZ	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN II	50	PILSZEK RAFAŁ	WKS LEGNICA
11	TOBIASZ ROBERT	WKS KROSNO II	51	ANDRZEJEWSKI ARTUR	NKS PIŁA
12	SZCZYGIEŁ ARTUR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	52	SMAGOŃ ANDRZEJ	WKS PILSKO JELEŚNIA
13	GUZDEK STANISŁAW	WKS B.BIAŁA I	53	SKAŁUBA SŁAWOMIR	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I
14	ARMATYS PIOTR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	54	LOWAS DOMINIK	WKS KRAKÓW STARE MIASTO
15	GERULA GRZEGORZ	WKS SAN-SPORT DYNÓW I	55	WIŚNIEWSKI JERZY	WKS WROCŁAW
16	BORYS MICHAŁ	FSM SYRENA B.BIAŁA	56	PAJĄK MACIEJ	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG
17	BAK RYSZARD	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I	57	ORMIAŃSKI SŁAWOMIR	WKS DUNAJEC CENTRUM
18	SZLACHETKA MARIUSZ	WKS KRAKÓW MYŚLENICE	58	MOZDYNIEWICZ MARIAN	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
19	CIMAŁA ANATOL	FSM SYRENA B.BIAŁA	59	SZEPIENIEC WOJCIECH	WKS KROSNO S. RYMANÓW
20	CHRACA JÓZEF	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG	60	CZAJKA MIROSLAW	WKS KRAKÓW NOWA HUTA
21	OSTAFIN ŁUKASZ	WKS KRAKÓW MYŚLENICE	61	GRABOWSKI JACEK	WKS SŁUPIA SŁUPSK
22	WANIEWSKI MAREK	WKS PODKARPACKI RZESZÓW	62	PSZCZÓŁKOWSKI PIOTR	WKS DRAGON BYDGOSZCZ
23	POLAKOWSKI WINCENTY	GKWS NEPTUN GDAŃSK	63	CZAPIEWSKI DARIUSZ	WKS DRAGON BYDGOSZCZ
24	ZIELENIAK PIOTR	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I	64	GARBACZ EUGENIUSZ	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
25	WALCZYK MAREK	WKS KROSNO S. JASŁO M III	65	BAKLARZ RYSZARD	WKS B.BIAŁA I
26	SKOCZYK TOMASZ	NKS PIŁA	66	PODGÓRNY ADAM	KMW ALEXANDRA NYSA
27	LISIEWSKI BOGDAN	WKS KROSNO II	67	KOWALSKI MAREK	WKS DUNAJEC - MSZANKA
28	BIERNAT KRZYSZTOF	OKW KATOWICE I	68	JANAS BOGDAN	KKW J.GÓRA
29	WNEKOWICZ ADAM	WKS DUNAJEC DOMA	69	SZAJNIK FRANCISZEK	WKS SAN-SPORT DYNÓW II
30	ZASADZKI ZBIGNIEW	WKS KRAKÓW KLEPARZ	70	JEDLIŃSKI PRZEMYSŁAW	KKW J.GÓRA
31	DZIADURA MIECZYSLAW	OKW KATOWICE I	71	MRÓZ KRZYSZTOF	OKW KATOWICE II
32	ZNANIEC JAN	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	72	BIAŁASEK KRZYSZTOF	WKS KRAKÓW NOWA HUTA
33	BOROWIEC WACŁAW	WKS KROSNO S. JASŁO M I	73	OSTRUSZKA KRZYSZTOF	WKS B.BIAŁA I
34	SZYMAŁA KAZIMIERZ	WKS B.BIAŁA II	74	WOJEWÓDKA DARIUSZ	KWM ALEXANDRA NYSA
35	WOŹNY ROBERT	WKS KROSNO I	75	SEMIK ANDRZEJ	OKW KATOWICE II
36	RAKOWSKI DARIUSZ	WKS B.BIAŁA II	76	STAŃDA WIESŁAW	KWS ZWIERZYNIAC KRAKÓW
37	ZAJĄC JÓZEF	KWM THYMALLUS OPOLE	77	ADAMÓW JAN	WKS SENSAS PIONIER WAŁBRZYCH
38	KUBACKI ADAM	WKS SŁUPIA SŁUPSK	78	SUWAJ JAN	WKS B.BIAŁA V
39	WAWRYKA ANDRZEJ	GKWS NEPTUN GDAŃSK	79	KRAUSE ŁUKASZ	KWM POZNAŃ
40	PASZKO PRZEMYSŁAW	WKS KATOWICE MAKOSZOWY	80	MILCZANOWSKI ANDRZEJ	WKS KROSNO S. SANOK M II

Terminarz zawodów GP 2010*

Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar Wisły” GP	23 - 25 kwietnia 2010	Wisła
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar im.Prof. Bronisława Romaniszyna” GP plus juniorzy	25-27 czerwca 2010	Dunajec
Mistrzostwa Świata Seniorów	14-21 czerwca 2010	Polska San
Mistrzostwa Świata Juniorów	sierpień 2010	Słowacja
Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów	27-29 sierpnia 2010	San
Mistrzostwa Europy	6-12 września 2010	Ribnik/Pliva Bośnia Hercegowina
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Sanu” GP	24-26 września 2010	San
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Łupawy” GP plus juniorzy	8-10 października 2010	Łupawa

(*terminy mogą zostać zmienione przez organizatorów)

Ranking OS-ów

Nazwa	Ocena	Ostatnia aktualizacja
OS San	wkrótce	0
Mała Wisła (Wisła i Brennnica)	wkrótce	0
Raba - łowisko Raba Dobczyce-Gdów	wkrótce	0
OS Czarna Przemsza	☆☆☆☆☆	11-2009
Raba - Raba 2	wkrótce	0
OS Dunajec	wkrótce	0

ocena minimalna 0,0 ☆☆☆☆☆

ocena maksymalna 5,0 ★★★★★

Okienko sprzętowe

Nowość 2010

Buty z podeszwą filcową odchodzą w przeszłość. Na wiosennych targach wędkarskich, większość producentów sprzętu, przedstawiała wyłącznie obuwie z podeszwą twardą. Prawdopodobnie to ostatni sezon kiedy będziemy mogli łowić w butach z filcową podeszwą.



www.salomon.com

MINIM



*W górach mniejsza waga oznacza
szybsze przemieszczanie się...
SALOMON MINIM SYSTEM –
najlżejszy system na rynku!*

SALOMON 